Nr. 248. Lwów — Piątek dnia 30 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Klaudyusza, Ozeasza Pror. Jutro: św. Wolfganga, Łukasza Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 6 m. 50, Zachód „ „ 4 m. 37 | Długość dnia godzin 9 minut 47. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zjazd w Wiesbadenie.

Niespodziewanie się dowiedziano, że w Wiesbadenie, głównem mieście pruskiej prowincyi hessen-nassauskiej, a niegdyś stolicy samoistnego państewka, nastąpi w przyszłą środę zjazd cesarza Wilhelma II z powracającym do Rosyi z Darmstadtu carem Mikołajem II. Carowi towarzyszy jego minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorff, który przedtem po raz drugi w tym czasie na krótko zajrzał do Paryża. Niemiecki kanclerz hr. Bülow zapewne także się znajdzie przy boku swego monarchy, bo chociaż nie ma o tem urzędowej wiadomości, ale już wiadomo, że odwołał swój przyjazd do Poznania na otwarcie akademii niemieckiej, która się odbędzie w dzień wiesbadeńskiego zjazdu. Zresztą wynika ze zwyczajów dyplomatycznych, że skoro przy carze będzie hr. Lamsdorff, to przy Wilhelmie II musi być hr. Bülow. Do tego zjazdu powszechnie przywiązują niepospolite znaczenie i to z wielu powodów. Najpierw więc dlatego, że trzeba koniecznie uniknąć celnego zatargu między Niemcami a Rosyą. Układy o traktat handlowy między temi państwami postępują bardzo opornie. Wciąż wisi obawa, że może między niemi przyjść do tak zwanej „wojny celnej“, która według teoryi Bismarka nie szkodzi politycznym stosunkom, w gruncie jednak rzeczy bardzo szkodzi, bo ustawicznie daje ekonomiczne powody do wzajemnego niezadowolenia. Następnie ważnym jest zjazd w Wiesbadenie dlatego, że wedle domysłów ma zapewnić rządowi rosyjskiemu swobodę ruchów na wschodnich kresach caratu i możność zwrócenia się całym frontem przeciw Japonii. Dnia 6-ego lub 7-ego listopada car odjedzie do Petersburga, dokąd jednocześnie przybędzie namiestnik Dalekiego Wschodu admirał Aleksiejew. Otrzyma więc on wskazówki, których rodzaj będzie zależał od rezultatu narad w Wiesbadenie. Berlińskie dzienniki przypuszczają, że czem zgodniejszą okaże się Rosya w kwestyach handlowo-celnych, tem więcej będzie miała swobody ruchów w swojej „Żółtorosyi“, nam się jednak zdaje, że w każdym zgoła wypadku pożytecznem będzie dla Niemiec, jeżeli przez tę swobodę ruchów Rosya wytworzy sobie w Japonii „dziedzicznego wroga“. Nie sądzimy przeto, żeby rząd petersburski potrzebował płacić Niemcom dobrobytem swych obywateli za prawo wojowania z państwem Wschodzącego Słońca. Ono i drugie obok niego, które się nazywa Środkiem Ziemi, czyli po naszemu chińskie, i tuż zaraz trzecie, dające sobie nazwę państwa Zorzy Porannej, czyli po prostu Korea — wszystkie one oddadzą zachodniej Europie, a przedewszystkiem Niemcom ogromną usługę, jeżeli się staną stałymi nieprzyjaciółmi caratu. Dopomódz im do tego — to wdzięczne zadanie berlińskich tradycyjnych przyjaciół Rosyi. Można tedy przewidywać, że jakikolwiek będzie rezultat rozmów o traktacie handlowym, zawsze hr. Lamsdorff będzie mógł powiedzieć admirałowi Aleksiejewowi, że może wysoko trzymać rosyjską chorągiew.

Wreszcie zjazd w Wiesbadenie ma być ważnym jeszcze dlatego, że — jak się wyraził Karol Dilke w *Daily Telegraphie* — „zanosi się na przemianę sojuszów celem utrzymania pokoju w sojusze celem obrony interesów ekonomicznych“, innemi słowy, trójprzymierze i dwójprzymierze powoli, bez wstrząśnień, rozwieją się jak mgła poranna, czas jakiś będą jeszcze istniały na papierze i żaden wypadek nie naruszy ich spokoju, ale jednocześnie pocznie się coraz wyraźniej krystalizować przymierze francusko-włosko-hiszpańskie, a jako odpowiedź na nie nastąpi wzajemne przyciąganie się trzech cesarstw. Już zapewniają, że podczas pobytu króla Wiktora Emanuela w Paryżu podpisano tajny układ, mocą którego Francya i Włochy przyrzekły sobie wzajemną neutralność w każdym zgoła wypadku. Zapewniają także, że do tego układu przystąpi w imieniu Hiszpanii król Alfons XIII, gdy za parę miesięcy zawita do Paryża. W Berlinie bardzo natarczywie głoszą, że taki układ nie mógł stanąć, bo się sprzeciwia obowiązkom, wynikającym dla Włoch z należenia do trójprzymierza, a król Wiktor Emanuel jest człowiekiem słownym. To wszystko prawda - odpowiadają ci, którzy utrzymują, że układ stanął — ale ponieważ trójprzymierze istnieje dla pokoju, przeto król Wiktor Emanuel nie będzie miał sposobności naruszyć słowa. O cóż więc chodzi i dlaczego Niemcy się trwożą? Zresztą już nieraz w ostatnich dwóch latach Francuzi i Włosi mówili sobie oficyalnie, że w żadnym wypadku nie skrzyżują z sobą oręża, a kiedy ostatnim razem odnawiano akt trójprzymierzowy, to utrzymywała prasa włoska, że Włochy usunęły z niego wszystko, co na nie mogło rozżalać Francyę.

Ale o tem trzeciem znaczeniu zjazdu w Wiesbadenie wspominamy tu jeno dlatego, że o niem szeroko prawią w Europie. Niezaprzeczenie są już elementa, z których może się wytworzyć odmienne od teraźniejszego ugrupowanie się mocarstw. Z jednej strony Francuzi zapomnieli o odwecie, z drugiej trwa i rozwija się porozumienie Austryi z Rosyą. Lecz nie ma jeszcze potrzeby nadawać dyplomatycznych kształtów temu, co się bez nich obchodzi. Odlanie tych elementów w formę byłoby dopiero zapowiedzią czynów, które mogą zaniepokoić. Bez tego trzeciego znaczenia zjazd w Wiesbadenie będzie z powodu dwóch pierwszych jego zadań nader ważny.

Z wizyty królestwa włoskich we Francyi.

Z Paryża piszą:

Jakkolwiek szczelnie był wypełniony program pobytu królestwa włoskich we Francyi i na wiele ważnych rzeczy nie było wolnego czasu, to jednak nie odmówiła sobie przyjemności para królewska i pojechała do Wersalu, boć jakżeż by to było, żeby któryś z młodych panujących, bawiąc w murach Paryża, nie miał odbyć tej klasycznej pielgrzymki. Do Wersalu ciągną wszyscy, jak ptaki do morskiej latarni. Carowi było do niego strasznie spieszno, kiedy tu z pierwszą wizytą przyjeżdżał, i Wiktora Emanuela też naturalnie ta sama ciekawość z dawna opadała.

Ciekawość do czego? — i czegoż oni tam w tym Wersalu z taką zaciekłością szukają? Szukają wrażeń przyjemnych dla monarchicznej fantazyi; chcą widocznie odżywać choćby na chwilę duchem i pompą Ludwika XIV, chcą widzieć monarchię w całej apoteozie i olśniewać się na jawie blaskami, którymi się dotąd tylko w wyobraźni i niedostatecznie, jak sądzą, olśniewali. Czy się trochę nie zawodzą, nie wiem.

Bo Wersal, osławiony i bardzo słusznie osławiony Wersal, czemżeż on dzisiaj jest? Jest wielkim grobowcem Francyi, jest wspaniałym, najwspanialszym nawet na całym świecie muzeum i mauzoleum, jest nieopisanym labiryntem, do którego się zbiegły wielkie cienie z trzynastu długich wieków, jest tak majestatyczną nekropolią tych, co się z laurem u skroni do snu położyli, że na swym frontonie, niby na kamieniu grobowym, wypisał od dawna złotemi literami: „A toutes les gloires de la France“. Żeby zatem w dzisiejszym Wersalu, pozmienianym przez Ludwika Filipa, w tym Wersalu, gdzie na każdym kroku słychać wojenne trąbki i widać kolumny wielkiej armii, idące do ataku, żeby w tym Wersalu, mówię, ewokować dworskie świetności z czasów Ludwika XIV, żeby zaludniać ten labirynt dawnym dziesięciotysięcznym prawie tłumem dworzan, dam i rezydentów, gwardzistów i strażników, lokajów i sług, i pomocników i pieczeniarzy, żeby odżywać prawdziwie tem życiem jednej epoki i tą wielkością królewską — słoneczną, potrzeba chyba imaginacyi niemało.

A najgorsze przy tej ewokacyi to, żeby trzeba dla miłości iluzyi i piękności obrazka króla jegomości samego z zamku wyrzucić albo na klucz gdzieś zamknąć, bo król jegomość był poczwarą na cienkich nóżkach, pięć stóp zaledwie wysoką, o zwiędłej, ospowatej twarzy pod karykaturalną peruką i cierpiał nieustannie na fistułowe wrzody i „wonił bardzo nieprzyjemnie“, jak mu to pani de Montespan w chwili dostawania dymisyi wyraźnie powiedziała. Królewska para zaspokoiła tam więc tylko jak inni śmiertelnicy, powszechną ciekawość; przeszła jak wiatr przez ten wielki cmentarz francuskiej chwały, po którymby tygodniami można błądzić oczyma a duszą życie chyba całe; zobaczyła wspaniałe salony Ludwika XIV i XV, zobaczyła skromne i melancholiczne dziś prawie pokoiki Maryi Antoinety, zobaczyła kaplicę i teatr, sypialnię królewską i pamiątki i cudactwa wszego rodzaju, zobaczyła przedewszystkiem sławetną nad inne, salę zwierciadlaną pierwszego piętra, patrzącą na parki, — salę, którą to fanatyczny amator Wersalu, świętej pamięci Ludwik II bawarski tak sumiennie — („so zeitgetreu“) — w swym zamku Chiemsee skopiował, że nawet nie zapomniał o mosiężnych kratkach kaloryferowych sto pięćdziesiąt lat młodszych od sali — i po tym fantastycznym przelocie przez nieprzeliczone i tysiącami malowań i rzeźb zapełnione komnaty i ganki, usiadła wreszcie królewska para do śniadania w sali, w jakiej go zapewne nigdy jeszcze nie jadła, bo w olbrzymiej, 120 metrów długiej i przepysznemi obrazami zasłanej Galerie des Batailles. A po śniadaniu zaszumiały wszystkie fontanny wersalskie i odbyła się przejażdżka do Trianon.

Program fet na te trzy dni był tak rzetelnie nabity, że królewska para, aczkolwiek młoda i ochocza, nie miała młodości ani sił za wiele, żeby go co do joty wykonać; były w nim jak zwykle bankiety i przedstawienia i wizyty po zbiorach i recepcye i wycieczki; była wielka rewia w Vincennes i sute polowanie w Rambouillet; było mnogo rzeczy, na które król zapewne od dawien dawna jest zblazowany. Ale były też i takie, na które nie jest i nigdy w życiu nie będzie. Obok małej i wspólnej, z drugimi, jak mówiłem, słabostki do Wersalu, ma Wiktor Emanuel i inną jeszcze, bardzo partykularną, niezbyt często się znachodzącą i bez porównania pono większą od wersalskiej.

Należy on do ludzi, co mogą patrzeć bez najmniejszej emocyi na żółwia w akwaryum, na sowę na drzewie, na raczka morskiego na piasku i nawet, ach! nawet na wołu w stajni, ale co wpadają w nieme zachwyty, kiedy widzą to samo bydło na numizmatach, kiedy widzą żółwia na starych i nieforemnych monetach z Eginy, sowę z bajecznemi oczyma na tetradrachmach ateńskich, czworobocznego raczka na pieniążkach z Agrygentu, a wołu na starych asach etruskich — należy do ludzi, co sięgają nawet nieraz, gdzie powszedni wzrok nie sięga i widują inne jeszcze bydło po kątach, gdzie je tylko mała liczba wybranych widuje. A cóż to ten cynowy guzik z temi trzema dziurkami? — pyta raz zamiłowanego kolekcyonera jakiś cywilizowany barbarzyniec. — Ten guzik, mój panie, to statera, pieniążek wiele starszy od pana, wartujący dwie drachmy czyli półtorej marki; a ta cyna to elektrum czyli mieszanina sporej bryłki srebra z małą bryłką złota; a te dziurki to stempel lydyjski, datujący z czasów, kiedy się król Krezus jeszcze nietylko nie dorobił, ale nawet nie urodził; a środkowa z nich, podłużna jak pan widzisz, to przedstawia lisa, który był atrybutem największego bożka Lydii, iście tak samo jak wół jest oddawna atrybutem św. Łukasza, a osieł symbolem tego i owego.

Mówię, że król włoski ma tę słabostkę, ale chroń mnie Panie Boże od dowcipkowania nad nią, bo numizmatyka to bardzo poważna i ładna nauka. Nie ma historyka na świecie, coby z taką precyzyą i wiarogodnością dzieje ludzkości opowiadał, jak to czyni niepozorny nieraz pieniążek, niema karty w historyi cywilizacyi, coby do tylu wspomnień i refleksyi pobudzała, niema dla umysłów lepszych rozkoszniejszego historycznego dokumentu nad monetę. — Numizmatyka to ładna nauka, ale ma starszą siostrę, wiele ładniejszą i wspanialszą od niej, co jej, jak to zwykle w takich razach bywa, robi straszliwą konkurencyę i co też serce królewskie należycie opanowała. Ta siostra to medalionika. Ta siostra to także znamienity historyk, ale to historyk-artysta, co nie podaje nagiego faktu, jeno go w prześliczną formę ubiera, w tak piękną nieraz, żeby się w niej samej, jak w każdem innem dziele sztuki można rozkochiwać, choćby nawet nic nie opowiadała. A na domiar nieszczęścia dla biednej numizmatyki urodziła się też jeszcze ta piękna siostra akurat na włoskiej ziemi, gdzie się w niej niegdyś jeśli nie najbardziej to przynajmniej najdłużej kochali przodkowie królewscy, starzy książęta sabaudcy. Jakżeż jej tu nie kochać?!

Szafy i szuflady królewskie są pełne pięknych medalów włoskich z XV i XVI stulecia. Honorowe w nich miejsce zajmuje naturalnie Pisanello, słynny Pisanello, co uwieczniał wszystkich, prawie mniejszych i większych tyranów włoskich onego czasu z Florencyi, z Mantuy, z Ferrary, z Rimini, z Medyolanu i to tak wyśmienicie, że mu aż współcześni humaniści łacińscy ody śpiewali; świecą tam potem i Laurana i Marescotto i Sperandio ze swemi wielkiemi medalionami i Benvenuto Cellini i Fontana i Caradosso ze swym ciekawym medalem na cześć architekta Bramante, (na którym widać pierwszy projekt kościoła św. Piotra, zmieniony później przez Michała Anioła) i bardzo, bardzo wielu innych, nie wyłączając zdolnego i eleganckiego Pastorino da Sienna, medalionisty wszystkich pięknych kobiet. Wieluż ich tam właściwie było tych włoskich artystów w medalu w XV i XVI wieku?

Historya sztuki zna blisko stu; a że to był czas, gdzie należało do dobrego tonu przekazywać się potomności w medalu jak dziś w olejnym obrazie, więc łatwo odgadnąć, że szuflady królewskie mogą być pełne. Zaprowadzono więc królewskiego amatora do mennicy, wręczono mu tam medal, wybity na pamiątkę jego wizyty i ofiarowano mu prócz tego w bogatem pudełku pięćdziesiąt najładniejszych innych, po największej części nowszych okazów. Dlaczego mu lepszych szuflad nie otworzono w Paryżu, nie wiem; dla tego może, że nie było na to czasu a lepsze szuflady nie są w mennicy, jeno w tem wielkiem Kafarnaum, co się tu zwie Bibliothèque Nationale. Zobaczyłby tam król medale, jakich może sam nie posiada. Zobaczyłby prześliczny złoty medal, który kazał wybić Lorenzo Medici na pamiątkę rokoszu książąt Pazzi (przeciwników swego domu); zobaczyłby piękne popiersie Pisanella, przez niego samego robione; zobaczyłby ciekawą makówkę owego epileptycznego, florentyńskiego mnicha, Savonaroli, co to chciał w wesołych Włoszech XV wieku ascetyczne rygory zaprowadzać i papieża przy tej okazyi wraz z całem duchowieństwem do piekła wysłać; zobaczyłby wielkie złote medale Filipa II i Maryi Tudor i bajeczny portrecik patrycyanki, Julii Pratonieri, ze szczegółami we włosach, koronkach i ozdobach takiemi, że zawrotu głowy mógłby dostać. A gdyby obejrzawszy ten zbiór, przeszedł do wydziału francuskiego, to gotów się ten zawrot znacznie jeszcze powiększyć. Znalazłby tam wprawdzie okazy chronologicznie późniejsze, bo Francya podjęła dopiero medalionikę po jej upadku we Włoszech, ale znalazłby arcydzieła, z któremi się starowłoskie jednak porównać nie mogą. Bo chcąc czy nie chcąc zapomina się zupełnie o Julii Pratonieri, oglądając wielki złoty medal Maryi Medicis, który robił Dupré na pamiątkę urodzenia Ludwika XIII a zapomina się o Filipie II, studyując popiersia ostatnich Burbonów lub rozkoszny portrecik młodego jenerała Bonaparte, wykonany przez medalionistę Duvivier na pamiątkę pokoju w Campo Formio.

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia porannego z dnia 28 października).

W dalszym ciągu swego przemówienia Wojciech hr. Dzieduszycki wykazywał, że w czasach zawichrzeń politycznych ludności, spokój sprowadzić może tylko praca ogólna nad podniesieniem sił ekonomicznych i praca kulturalna. Tę pracę wykonywać powinny zarówno ciała autonomiczne i społeczeństwo samo, ale pomagać w tem muszą także władze państwowe, szczególnie na niektórych polach życia społecznego, jak np. w dziedzinie regulacyi ruchu własności i ruchu zarobkowania i tłumienia agitacyi destrukcyjnej. Tymczasem w ostatnich czasach niestety widzimy, że rząd centralny, zamiast energicznie spełniać to swoje zadanie, ulega raczej pewnym hasłom radykalnym i decyduje się na różne ustępstwa, co właśnie wytwarza obecnie sytuacyę niepewną, a nawet opłakaną. Tu jasno się pokazuje wadliwość konstytucyi r. 1867, przyznającej sejmom za małą kompetencyę. Ale mówca żywi nadzieję, że możliwem będzie na drodze legalnej uzyskać naprawę tych stosunków. Nie należy nam się wyrywać z niewczesnymi pomysłami, ale być gotowymi do oporu. Wiele w tej mierze spodziewa się mówca od obecnego namiestnika, który powinien iść w ślady Gołuchowskiego i Alfreda Potockiego.

W końcu zwraca się hr. Dzieduszycki do kwestyi ruskiej i wyraża zdanie, że nawet bez Rusinów powinniśmy robić wszystko, co dla dobra narodu ruskiego jest potrzebne (żywe oklaski).

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na niektóre uwagi mówców poprzednich. Bronił mianowicie urzędników politycznych i tłumaczył przewlekanie się niektórych spraw przeciążeniem tych urzędników. Wiele ustaw dlatego nie jest ściśle wykonywanych, że nie ma koniecznego współdziałania wójtów lub Wydziałów powiatowych. Co się tyczy zarzutu, że rząd nie odpowiada na wszystkie zarzuty podniesione w Sejmie, to powodem jest konieczność dokładnego zbadania faktów. Bez względu jednak na to, czy komisarz rządowy w jakiejś sprawie głos zabierze, czy nie, rząd nigdy nie lekceważy podniesionych zarzutów, lecz zarządza zawsze co uważa za odpowiednie.

X. Wilczkiewicz uskarżał się, że duch religijny upada, oraz na to, że szlachta nie stanęła na czele ruchu ludowego. Domagał się rychłego wprowadzenia w życie ustawy o włościach rentowych, ustawy gminnej w duchu bardziej autonomicznym, ustawy o rybołostwie i t. d. W końcu żalił się na złe stosunki duchowieństwa wiejskiego.

P. Górski polemizował z twierdzeniem mówców radykalnych, że Sejm nasz i wogóle czynniki autonomiczne mało zdziałały dla podniesienia kraju i wykazywał postęp na wszystkich polach życia publicznego.

Co się tyczy sprawy ruskiej, to dowodził mówca niezbędnej potrzeby harmonii i współdziałania Rusinów z Polakami ze względu na liczne wspólne interesa obu narodów. Przytem ostrzegał Rusinów, że rozwój któregokolwiek narodu zawisł nie od agitacyi, od rozbudzania namiętności, od pustych frazesów i szowinizmu, lecz od wytężonej pracy na polu ekonomicznem i kulturalnem.

Wreszcie wykazywał mówca, że przyczyną złych stosunków ekonomicznych w naszym kraju jest wadliwość instytucyj administracyjnych, pierwszorzędną więc potrzebą jest reforma tych urządzeń. Mówca wyraża życzenie, aby nowy namiestnik wspólnie z marszałkiem stanęli na czele usiłowań, zmierzających do tego celu.

Na tem posiedzenie odroczono do godz. 8 wieczorem.

* * *

(Posiedzenie wieczorne z 28 października).

W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej zabrał głos p. Skałkowski i nawiązał do słów p. Górskiego, który z naciskiem zaznaczył był, że jesteśmy prawnie niezdolni do powzięcia energicznych postanowień dotyczących reformy gminnej. Tak jest istotnie, a winą tego są specyalne warunki wśród których nas zastała ustawa gminna i ustawa o reprezentacyach powiatowych. Ustawy te uchwalone w ramach projektów rządowych odznaczały się niedowierzaniem względem władz autonomicznych, które przeto podpadały kontroli rządowej. Widać to na każdym kroku w ustawie gminnej a jeszcze bardziej w ustawie o reprezentacyach powiatowych, którą cechuje przedewszystkiem brak egzekutywy. Pomnikiem tej kurateli rządu nad władzą autonomiczną jest np. pewien okólnik namiestnictwa z r. 1869, napisany stylem biurokratycznym, widocznie tłómaczony z niemieckiego na polskie; okólnik ten postanawia że, gdy wydziały pow. przyjdą w położenie wydać jakie polecenie starostwom do wykonania w zakresie stosunku swego do zwierzchności gminnych, to starostwom wolno poleceń tych nie słuchać. Widocznie obawiano się wówczas, aby wydziały powiatowe, nazywane wówczas „polnische Bezirke“ nie wydały jakichś skrycie rewolucyjnych zarządzeń, któreby spełniło starostwo. Z takim to okólnikiem w ręku dziś każdy starosta czuje się uprawnionym przepuszczać zarządzenia autonomiczne przez sito swojej kontroli. Wskutek tego wobec władz gminnych atrybucye wydziałów powiatowych są bardzo szczupłe, a mimo to stały się one początkiem pracy organicznej i ostoją lepszej przyszłości. Dlatego jeżeliby teraz miała być mowa o jakiejś reformie z gruntu, należałoby te władze powiatowe zachować nienaruszonemi i reformować je raczej w drodze reformy częściowej bez zachwiewania podstaw autonomii.

Przyczynę niedostatecznych usług władz powiatowych upatruje mowca w tem, że zbyt często panują między wydziałami powiatowymi a starostwami drobiazgowe rozterki; obie władze prowincyonalne powinny sobie postawić za wzór harmonię, jaka panuje w stosunkach namiestnictwa z wydziałem krajowym.

Przechodząc potem do władz rządowych, zarzucił mowca rządowi w imieniu swego stronnictwa, że sprawy regulacyi tak przewleka, iż odpowiednie pisma przychodzą już wtedy, gdy się zmieniły stosunki hidrotechniczne.

Omawiając sam budżet, zwrócił uwagę na to, że Rada szkolna krajowa co roku budżet szkolny przekracza. Wspominając o dochodach kraju, rzekł, że ponieważ podwyższenie dodatków krajowych w r. 1905 przyniesie tylko $1^1/_2$ mil. kor., trzeba się obejrzeć za innem wydatniejszem źródłem. Zdaniem grona posłów, które mówca zastępuje, źródłem tem będą opłaty od wykonywania szynkarstwa, skoro się skończy spłata długu propinacyjnego. Obecny zarząd funduszu propinacyjnego kierował nim tak dobrze, że spodziewać się należy, iż w r. 1910 będzie można wykupić wszystkie obligi propinacyjne, jakie jeszcze w obiegu znajdować się będą.

W sprawie zaś przyszłych losów tego funduszu propinacyjnego odbyli posłowie, których mówca reprezentuje, naradę; rezultatem jej jest odpowiednia rezolucya, która omawiana będzie wtedy, gdy na porządek dzienny obrad sejmu wejdzie ustawa finansowa.

P. Rutowski stwierdza na początku swej mowy, że tegoroczną sesyę Sejmu charakteryzuje głównie zbliżenie się stronnictw Izby w poglądach ekonomicznych. Dawniej dzielił się Sejm tylko na optymistów, którzy pchali ten Sejm w kierunku polityki śmielszej i na tych, co stali na straży finansów kraju, na pessymistów. Dziś nastała zmiana w tym względzie, po kraju nurtują śmielsze prądy, zaczyna się jego emancypacya, zaczynamy sobie uświadamiać, żeśmy dotychczas marnowali i tę autonomię, jaka jest. Mamy już ludzi fachowych, czem dalej na zachód, tem więcej rusza się kół w maszynach, tem więcej spotyka się kominów fabrycznych. Jest w kraju chęć do inicyatywy na wszystkich polach, którą tylko trzeba zorganizować. Wobec tego pojawiają się w tej Izbie i ze strony prawicy także coraz śmielsze żądania; mówca wita ten objaw z wielką radością. Tak, jak w przemyśle, niech się pojawiają coraz śmielsze żądania i w rolnictwie, a lewica je poprze. Wszystko to jest dotąd połowiczne, ale nadejdzie jeszcze chwila, w której stronnictwo mówcy przyjdzie z żądaniami, które staną na wysokości pojmowania wszystkich zadań ekonomicznych.

Wita też mówca z zadowoleniem fakt, że powiodło się w tej sesyi, mimo walk w łonie Sejmu, zainicyować sprawę wyzyskania sił wodnych, które dotychczas znamy tylko jako przyczyny szkodliwych klęsk elementarnych.

I w sprawie rozszerzenia autonomii naszej i zmiany stosunku prawno-politycznego do państwa dawne hasła lewicy znalazły teraz echo u strony dyametralnie przeciwnej. Wyrównują się więc różnice, a ton spokojny obrad Sejmu jest zapowiedzią, że sprawy tak ważne, jak sprawa reformy administracyjnej, pójdą naprzód. Przyczyniają się do tego i wypadki zewnętrzne; gdyby destrukcya stosunków poszła dalej i gdybyśmy przyszli do przekonania, że konstytucya dzisiejsza nie jest ostatnim słowem, wtedy stronnictwo mówcy wystąpi ze stosownym programem, uwzględniającym odrębność kraju.

Przechodząc do sprawy ruskiej, rzekł p. Rutowski, że Rusini niesłusznie uskarżają się na to, iż Polacy chcą zmusić naród ruski do zejścia z drogi legalnej. Zgoda, jaka teraz powstaje w łonie sejmu między różnemi stronnictwami polskiemi, nie jest spiskiem przeciw Rusinom, jestto tylko jednolitość opinii, a ta znowu jest wynikiem strasznej szkoły, którąśmy przeszli, a która nas pouczyła, że polityka afektów serdecznych spotyka się zbyt często z ciężkim zawodem. Dziś nikogo niema w nauce i w polityce, coby kwestyonował prawa narodowe ruskie, ludzie tacy, jak np. śp. Maciejowski, który mówił, że nie widzi między Polakami a Rusinami żadnej różnicy, chyba tę, że Polak pisze: „mama“, a Rusin czyta to „tata“ — należą do historyi. Mówca ma nadzieję, że walka narodowa, która istotnie przez wieki trwała między Rusinami a Polakami nie będzie wieczystą. Dziś jednak wobec postępów, jakie robi w Galicyi prąd wszechruski, pytamy się siebie, czy może nie za daleko poszliśmy w naszej uczuciowości, powstaje w nas ta wątpliwość, która ongi powstała na sejmie w Lublinie: że może jawna nieprzyjaźń Rusinów mniej jest szkodliwa, niż ich skryte braterstwo“. Mówca wskazuje na zmarnowane plony naszej wiekowej pracy kolonizacyjnej w Galicyi wschodniej. Dziś, kiedy przychodzi niemal do walki na ostre, musimy się skupić, bo pobratymstwo kończy się tam, gdzie idzie o byt narodowy, a czy o losie Galicyi będzie wyrokować biały car, czy Rusin Chmielnicki, to nam wszystko jedno, za San nie damy się wyrzucić, jak tego chcą Rusini.

W przededniu nowych wypadków politycznych powinni Rusini wspólnie i zgodliwie z Polakami podpisać warunki przyszłego współbytu w tej części kontynentu, aby na tej ugodzie potem nie widniał stempel austryacki lub inny jaki znaczek. „Jak dziś widzicie nas zwartych - rzekł mówca—ale tylko w przekonaniu o potrzebie obrony, tak znajdziecie nas serdeczniejszymi i gotowymi do najdalej idących ofiar, gdy poznacie, że bez tego „wrażego Lacha“ nie ma dla was przyszłości“.

Po tej mowie, którą X. Bohaczewski wciąż przerywał ironicznymi słówkami, na wniosek p. Urbańskiego zamknięto dyskusyę. Do głosu zapisani byli jeszcze *pro*: pp. Rotter, Leo i Milewski, *contra*: pp. Huryk, Mogilnicki, Ostapczuk, Korol. Mówcami generalnymi wybrano pp. Mogilnickiego i Milewskiego.

P. Mogilnicki zaznaczył w swej mowie zaraz na wstępie, że będzie odpowiadał tylko na zarzuty, skierowane przez poprzednich mówców pod adresem Rusinów. Mówi, że chociaż los złączył oba narody na jednej ziemi, mimo to Polacy są panami a Rusini dziadami. Pochwalić należy starania polskie o niepodległość, szkoda tylko, że Polacy wobec Rusinów stanęli na gruncie niesprawiedliwo-

ści. Dlatego na horyzoncie ruskim nagromadziła się czarna chmura, która za najmniejszą iskierką wybuchnie z wielką gwałtownością i wyrządzi nieobliczalne szkody.

Potem narzekał mówca na niesprawiedliwą ordynacyę powiatową, wskutek której do Wydziałów powiatowych wchodzą jedynie Polacy, skarży się, że Rady powiatowe urzędują tylko po polsku, nigdy zaś po rusku, a o marszałku Rusinie, ani myśleć nie można.

Zdaniem mówcy rząd, większość sejmowa i autonomia, stanowią jedną całość; tak twierdzą nietylko Ukraińcy, ale Moskale i Polacy w Kongresówce.

Atakuje potem stronnictwo wszechpolskie, które szerzy po kraju agitacyę, choć słabą jeszcze i nieśmiałą. Poseł Kozłowski, jeden z najdzielniejszych parlamentarzystów, nie przyjął mandatu, bo oświadczył, że musi przeprowadzić organizacyę na kresach. I przeprowadził ją w ten sposób, że wywołał nienawiść między ruskim a polskim ludem. Mówca przytacza cały szereg rozpraw sądowych, w których Rusini oskarżali Polaków o słowne obrazy, cechujące dosadnie narodową nienawiść Polaków.

„Wy korzystacie — wołał mówca — z naszej tradycyjnej cierpliwości, lecz uważajcie, żeby ona się nie urwała; zanadto wam dobrze w ck. Austryi, więc rządzicie się w niej samowolnie, ale sprawiedliwość musi nastąpić“.

Nawiązując do mowy X. Pelczara, zarzuca mówca, że nie ruskie, ale polskie duchowieństwo nie dotrzymuje postanowień konkordyi i podkopuje powagę ruskich xięży, których nazywa popami i nie chce brać z nimi razem udziału w uroczystościach. Mówca cytuje rozporządzenie łać. konsystorza w Przemyślu z r. 1901, który zakazał duchowieństwu odpowiadać na ruskie korespondencye ruskich xięży, bo to sprzeciwia się rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej.

W Sejmie nie słyszał mówca ani jednego słowa przychylnego Rusinom. Sprawy ruskiej nie można zbyć fantazyą, bo ta sprawa to rak, który toczy — mówi mówca — wasz organizm, to kłoda u waszych nóg, która was wstrzymuje. (Oklaski posłów ruskich).

P. Milewski rozpoczął od sprawy ruskiej. Oryginalnym a niewesołym rysem tegorocznej sesyi było zaognienie tej sprawy. Mówca protestuje przeciwko twierdzeniom posłów ruskich, że wybryki studentów polskich są wyrazem nienawiści całego narodu; takich nietaktowności, jeśli nawet były, uogólniać nie wolno, bo one nie znajdują uznania u polityczne dojrzałej części społeczeństwa polskiego. (Brawa i potakiwania).

Mylą się również Rusini, utrzymując, że świeże zajścia na uniwersytecie i uchwała co do gimnazyum stanisławowskiego są przyczyną ich wrogiej w Sejmie względem nas postawy. Hasła eksterminacyjne u Rusinów pojawiały się bowiem już dawniej. Pomówmy jednak o tych zajściach. Przyczyną awantur uniwersyteckich — mówią Rusini — był wybór X. Fijałka rektorem. Ależ wybór ten padł na niego tylko wskutek tradycyi kolejności, jaka panuje w wyborach uniwersyteckich i wyboru tego nikt nie nazwie ustępstwem dla Polaków tak, jak nikt nie nazwie ustępstwem dla Rusinów obecnego wyboru prof. Kolessy, Rusina, na dziekana fakultetu filozoficznego. (P. Oleśnicki woła: prof. Kolessa nie ma żadnych stosunków z Rusinami!)

Do bohaterskiej sprawiedliwości w stosunkach z Rusinami, której monopol przywłaszczył sobie wczoraj X. Stojałowski, zdolny jest każdy członek tej Izby, w której też nikt nieprzyjaznej polityki przeciwko Rusinom nie proklamował. Taka polityka byłaby złą z dwóch powodów: że jest niemoralną i że jest bezskuteczną, bo nie usuwa trudności, lecz je mnoży.

Utrudnienie wspólnej pracy Rusinów i Polaków w Galicyi jest szkodą dla obu stron, z obu więc stron powinni się znaleść ludzie, którzyby się oparli skrajnym prądom szowinistycznym. Do tego potrzeba wprawdzie wielkiej odwagi cywilnej, ale mówca ufa, że znajdą się tacy ludzie wśród Rusinów. „Da Bóg — mówi poseł Milewski — że kraju nie zostawimy w rękach jednostronnego narodowego szowinizmu.“

Stwierdzić jednak musi mówca z ubolewaniem, że Rusini praw swoich do gimnazyum stanisławowskiego zaczęli dochodzić zapomocą uszczuplenia praw Sejmu, przez co wywołali znaczne utrudnienie sytuacyi.

Przeszedł potem p. Milewski do spraw politycznych i rzekł, że wskutek bezwładności parlamentu nastała teraz rażąca sprzeczność między konstytucyą pisaną, a konstytucyjnem życiem monarchii. W takich stosunkach powinniśmy dbać o silne stanowisko Koła Polskiego w Wiedniu: niech krytyka działalności Koła będzie tylko informacyjną, a nie osłabiającą, Koło zaś niech stanie wobec rządu tak, żeby wiedział, że kraj więcej wymaga od Koła, niż rząd daje krajowi.

Imieniem swego stronnictwa składa następnie mówca oświadczenie, że nie zrzekając się szerszych programów na przyszłość, uważa ono teraz za swój obowiązek prowadzić kraj dalej po drodze stopniowych i konsekwentnych zdobyczy. Jeżeli bowiem chcemy, żeby przy ewentualnej zmianie ustroju politycznego, zmiana ta wypadła nie przeciwko nam i żeby nie była bez nas przeprowadzona, musimy dawać wciąż dowody, że potrafimy pracować i w ramach tych atrybucyi, jakie dziś posiadamy.

Omawiał p. Milewski potem sam budżet i zaznaczył, że program podniesienia kraju na wszystkich polach nie jest wyłącznie programem jednej partyi, lecz wspólną duchową własnością całego sejmu. Trudności, jakie ten program spotyka, są to trudności natury historycznej, politycznej, tkwią w dorywczem zwoływaniu Sejmu, tudzież w tych stosunkach, które słusznie nazwano „obstrukcyą biurokracyi“.

W budżecie teraźniejszym trzy najważniejsze działy administracyi krajowej: oświata, zdrowie i gospodarcze podniesienie kraju, są reprezentowane w wysokich cyfrach procentowych: wydatki na oświatę wynoszą bowiem 38% wydatków ogólnych, na sprawy sanitarne 12%, na inwestycye 29%. Mówca przechodzi dalej krótko inne działy budżetu, i wskazuje na wydatne uposażenie tych przedsiębiorstw, które przynoszą korzyść włościaństwu. Wydatną pomoc Sejmu w tych rubrykach skonstatował nawet p. Stapiński, a mówca oświadcza posłom ludowym: Przychodźcie panowie do Sejmu z realnymi projektami, a będziemy się starali w myśl waszych planów życzenia wasze zaspokajać.

W ogóle w sprawach, dotyczących ludu, jednomyślność Sejmu jest coraz większa, jak się to pokazało np. w debacie nad kwestyą parcelacyi, w której to kwestyi zaczyna się już urabiać jakaś przeciętna opinia i byle tylko ustało insynuowanie większości złej woli, sprawa cała pójdzie na grunt realny przy współdziałaniu sfer włościańskich.

Atoli powiedziano: „nikt człowieka zbawić nie może bez jego własnej pomocy“. Istotnie, przymus z góry nie na wiele włościaństwu się przyda, powinien mu towarzyszyć przymus z dołu, wykorzeniający uparty konserwatyzm chłopa i jego indolencyę w rolnictwie. Niech posłowie ludowi wpływają w tym kierunku dodatnio na swych wyborców, a Sejm chętnie uchwalać będzie środki na ulepszenie tego warsztatu rolniczego, na którym włościanie pracują

„Niechaj jedność między stronnictwami w tej Izbie nie będzie czułostkowa, ale męska, oparta na wzajemnej dobrej woli i poczuciu pożytku realnego“ — temi słowami zakończył p. Milewski swą i także pod względem oratorskim bardzo piękną mowę.

Potem krótko przemówił sprawozdawca generalny budżetu p. Abrahamowicz, poczem o godz. 12 min. 30 w nocy marszałek zamknął posiedzenie, naznaczając następne na życzenia posłów na godz. 9 rano.

Sytuacya na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 29 października. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego odczytano elaborat „komitetu 9“. Elaborat ten żąda: zmiany odznak wojskowych w myśl zasad dualizmu; zastosowania języka węgierskiego w wojskowej procedurze karnej; przyznania ministrowi honwedów prawa rozstrzygania co do ułatwień w sprawie służby wojskowej; przydzielenia węgierskich oficerów do pułków węgierskich; wykształcenia oficerów w języku węgierskim; ścisłego ustanowienia stanu czynnego armii podczas pokoju; skontyngentowania rezerwy zapasowej; zmiany 3-letniej służby na 2-letnią. W końcu zawiera program oświadczenie, że ustanowienie języka armii jest prawem Monarchy. Nie wciąga zaś partya liberalna do programu swego sprawy komendy i języka służbowego.

Po odczytaniu elaboratu uzasadniał desygnowany prezes gabinetu hr. Tisza zmiany, jakich żąda w tym programie. Mowę Tiszy przyjęto oklaskami. Zmiany dotyczą wykształcenia oficerów. Program komitetu żąda, by węgierscy nauczyciele wykładali w szkołach wojskowych, oraz, by znajomość języka węgierskiego była bezwarunkowo wymagana od oficerów.

Hr. Tisza żąda usunięcia tego punktu. Dalej żąda Tisza modyfikacyi w ustępie programu, dotyczącym szkół wojskowych. Ustęp ten ma brzmieć: „Jest rzeczą konieczną, aby w znajdujących się w kraju zakładach wykształcenia oficerów plan nauki tak zmienić, by większa część przedmiotów była wykładana w języku węgierskim, przynajmniej w takiej mierze, aby postęp w języku węgierskim kształcącej się w nich młodzieży nie był tamowany i by wszyscy wychowankowie władali biegle językiem węgierskim.“

Co do dalszych kwestyj, zmiany proponowane przez Tiszę dotyczą tylko stylizacyi.

Ustęp o języku komendy ma opiewać: „Stronnictwo trwa na tem stanowisku, że Monarsze przysługuje prawo ustanawiania w części armii, pochodzącej z Węgier, języka komendy i języka służbowego, a to na podstawie praw Monarchy, określonych w §. 11 artykułu XII. ustawy z r. 1867, uznanej w drodze konstytucyjnej“.

Apponyi wyłuszczał swe stanowisko wobec szeregu punktów, różniące się od stanowiska Tiszy.

Szell przemawiał w myśl zapatrywań Tiszy.

P. Iwanka mówił przeciw programowi komitetu.

W końcu uchwalono odroczyć obrady do dzisiaj 4-tej popołudniu.

Budapeszt 29 października. Jest już prawie pewnem, że Apponyi wraz z 40 posłami swej grupy wystąpi z partyi liberalnej. Oprócz tego 13 posłów, bawiących na prowincyi, przysłało zawiadomienie, że z partyi tej wystąpią.

Budapeszt 29 października. Dzienniki donoszą, że tekę skarbu w gabinecie hr. Tiszy zatrzyma dr. Lukacs. Ewentualnie mają pozostać w gabinecie dotychczasowy minister sprawiedliwości Ploss i minister honwedów Kolosvary. Tekę spraw wewnętrznych obejmie p. Hieronymi, a wyznań i oświaty Berzevicsy. Ministrem rolnictwa ma zostać hr. Szechenyi, albo hr. Mailath, na ministra zaś dla Chorwacyi jest upatrzony dawny minister Tsech.

Co i o czem piszą.

Słowo Polskie wypowiedziało zdanie, że odroczenie sprawy gimnazyum ruskiego w Stanisławowie było zwycięstwem wszechpolskiej polityki. *Czas*, odpowiadając na to w artykule pod tytułem „politycy nienawiści“, powiada, że gdyby to było prawdą, to byłby to fakt bardzo smutny. A dalej tak pisze:

Byłby to objaw godny najgłębszego ubolewania, gdyby ruski szowinizm i radykalizm polityczny znajdował odpowiedź w polskim szowinizmie i radykalizmie.

Na szczęście tak nie jest.

Sejm nasz uznaje prawo Rusinów do posiadania szkół, dających im możność kształcenia się w pełnej mierze. Gimnazyum ruskiego nie odmówiono Rusinom; odroczono je tylko. Odroczono je zaś wyłącznie wskutek stosunków, istniejących obecnie w ruskiem społeczeństwie. Dawaliśmy i dawać będziemy Rusinom szkoły, gdy tego okaże się potrzeba, ale dawaliśmy je i dawać będziemy dobrowolnie i bez przymusu. Przynajmniej o stronnictwie krakowskiem możemy to stwierdzić z całą stanowczością i z kategoryczną pewnością. Presyą nie uzyskają od nas nic i presyi nie ulegniemy nigdy.

Oto prawdziwa przyczyna odroczenia sprawy gimnazyum ruskiego. Twierdzić, że się wpłynęło na tę decyzyę polskich stronnictw, znaczyłoby brać na siebie autorstwo tych wszystkich objawów zdziczenia i moralnego upadku, którymi odznaczył się ruski radykalizm; on to bowiem wyłącznie wytworzył atmosferę, która nie pozwala dzisiaj na rzeczowe i spokojne rozpatrzenie ruskiego postulatu. Nie wiemy, czy *Słowo polskie* wzięłoby na siebie „zasługę“ wywołania tych wszystkich objawów!

Wszechpolscy „politycy“ w życie nasze pragną wnieść nienawiść, jako czynnik, utrzymujący przy życiu i pobudzający do życia. Nie damy się jednak zepchnąć ze stanowiska stronnictwa politycznego i w politycznych czynach naszych nie nienawiścią szczepową, ale względami naprawdę politycznymi kierować się będziemy.

Z izby sądowej.

Berlin, 28 października.

(Proces hr. Kwileckiej).

Trzeci dzień toczącego się procesu—środa — rozpoczął się odczytaniem zeznań Anieli Adruszewskiej, zmarłej w toku śledztwa. Była ona służącą w dworze wróblewskim i ona to właśnie jeździła z polecenia hr. Węsierskiej-Kwileckiej do Krakowa w celu odebrania stamtąd dziecka i przewiezienia go następnie do Berlina.

Z odczytanych zeznań śp. Andruszewskiej wynika, że hrabina Kwilecka próbowała kilkakrotnie ją nakłonić, by w jakiś sposób wystarała się jej koniecznie do stycznia r. 1897 o noworodka płci męskiej z czarnemi oczkami i takimiż włoskami. Andruszewska z początku wahała się i nie chciała uczynić zadość żądaniu hrabiny, wreszcie jednak uległa jej namowom i, zaopatrzona paczką banknotów 100-markowych, pojechała do Krakowa, gdzie miała znajomą akuszerkę, co do której spodziewała się na pewne, że pomoże jej w wypełnieniu polecenia hrabiny. I tak się istotnie stało.

Owa znajoma akuszerka Andruszewskiej, dowiedziawszy się, o co idzie, udała się z nią do innej jakiejś akuszerki w Krakowie, która rzeczywiście dostarczyła Andruszewskiej żądanego dziecka, oczywiście za sutem wynagrodzeniem. Dostawszy dziecko, Andruszewska w towarzystwie jakiejś kobiety, wynajętej do karmienia niemowlęcia, wyjechała natychmiast do Berlina i przybyła tam dnia 27 stycznia 1897. Na dworcu berlińskim oczekiwały już na nią: Knoska i Chwiałkowska. Dziecko włożono do przygotowanego w tym celu koszyka i zawieziono dorożką do mieszkania przy ul. cesarzowej Augusty, które hrabina wynajęła na czas swego rzekomego połogu. Na drugi dzień zapisano w odnośnem biurze policyjnem narodziny hrabiego Józefa Adolfa Stanisława Kwileckiego.

Jak sprytnie obmyśliła hr. Węsierska-Kwilecka całą komedyę rzekomego swego rozwiązania, świadczyć ma o tem zeznany przez Andruszewską fakt, że hrabina, wyjeżdżając z Wróblewa do Berlina, wzięła podobno ze sobą parę flaszek krwi świńskiej.

Przesłuchano następnie hr. Zbigniewa Węsierskiego-Kwileckiego, męża obwinionej, oskarżonego — jak wiadomo — o współudział w podsunięciu dziecka. Wypiera się on wszelkiej winy i twierdzi stanowczo, że nie wie nic zgoła o jakiemkolwiek podsunięciu dziecka przez hrabinę. Gdy nastąpiło rozwiązanie hrabiny, bawił on we Włoszech i tam doszła go wiadomość o tem, że żona jego powiła syna. Otrzymawszy tę wiadomość, wyjechał natychmiast do Berlina, do łoża swej żony. Fakt, że ma męskiego potomka, tak go ucieszył, iż z radości wypił trochę więcej, niż zwykle.

W trakcie przesłuchania oskarżonego przewodniczący trybunału zapytywał go kilkakrotnie, czem ma wytłómaczyć sobie nagłe zbliżenie się małżonków do siebie, kiedy wiadomem było wszystkim, iż żyli oni ze sobą w ciągłej wojnie i wprost się nienawidzili. Niejednokrotnie przychodziło pomiędzy małżonkami do scen wprost gorszących i skandalicznych. Hrabina nie nazywała męża swego prawie nigdy inaczej, jak tylko „łajdakiem“ „świnią“ i t. p.

Oskarżony: Czy może żona moja panu to opowiedziała?

Przewodniczący: Pożycie państwa było nieznośne i podobno nawet miałeś pan zamiar odebrać sobie z tego powodu życie. Skądże potem tak niespodzianie pokochaliście się państwo tak gorąco?

Oskarżony: To niebo włoskie tak na nas błogo wpłynęło.

Na zapytanie przewodniczącego, czy hrabia utrzymywał stosunki miłośne z innemi kobietami, odpowiedział oskarżony:

— Przecież to taki zwyczaj! Dlaczegóżbym nie miał robić tego, co inni?

Podczas przesłuchiwania hr. Kwileckiego publiczność, znajdująca się w audytoryum, raz po raz wybuchała śmiechem.

Z kolei przesłuchano dra Kubego, lekarza z Poznania, który zeznał, że hrabina Kwilecka, znajdując się w odmiennym stanie, nie pozwoliła się lekarzowi ani razu zbadać — poczem nastąpiło przesłuchanie hr. Hektora Kwileckiego, członka pruskiej Izby panów. Pochodzi on ze starszej linii hr. Kwileckich i na niego to miał przejść majorat w razie, gdyby hr. Zbigniew Węsierski-Kwilecki nie pozostawił po sobie potomka męskiego. Hr. Hektor Kwilecki, a tak samo i ojciec jego, pierwsi wyrazili wątpliwość co do prawdziwości faktu narodzin dziecka i głośno wypowiadali podejrzenie swoje, że ciąża hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej była udana i że dziecko zostało przez nią tylko podsunięte. Skutkiem tych, głośno wypowiadanych podejrzeń, hrabina Węsierska-Kwilecka wytoczyła hr. Mieczysławowi ojcu proces cywilny i dzięki zeznaniom męża swego, jakoteż Ossowskiej, Chwiałkowskiej i Knoskowej, proces ten wygrała. Wobec tego hr. Mieczysław musiał uznać prawowitość dziecka. Po pewnym jednak czasie przypadek oddał synowi jego w ręce dowody, wykazujące niezbicie, że istotnie podejrzenia ich były słuszne.

Oto — jak zeznał hr. Hektor Kwilecki — niebawem po wytoczonym ojcu jego przez hrabinę Węsierską-Kwilecką procesie, otrzymał on od pewnego swego znajomego z Królestwa wiadomość, że akuszerka Ossowska przyznała się przed nim do tego, iż w procesie cywilnym złożyła zeznanie fałszywe na korzyść hrabiny, a równocześnie prawie zgłosił się do niego pewien kupiec, nazwiskiem Piotr Hechelski, który oświadczył mu, że rzekomy synek hrabiny jest dzieckiem podsuniętem, a nie dzieckiem własnem hrabiny.

I rzeczywiście, przy pomocy owego Hechelskiego udało się hr. Hektorowi Kwileckiemu wykryć, że rzekomy synek hrabiny jest nieślubnem dzieckiem niejakiej Cecylii Mayerowej z okolic Krakowa i pewnego rotmistrza austryackiego. Wykrywszy raz tajemnicę, hr. Hektor nie ustawał ani na chwilę w dalszych poszukiwaniach celem nagromadzenia jak największej liczby dowodów winy hrabiny Kwileckiej. W tym celu jeździł najprzód do Krakowa, gdzie widział się z ową Mayerową, a następnie czynił także poszukiwania w Paryżu. I tutaj również poszukiwania jego pomyślny uwieńczył rezultat. Oto dowiedział się, że u pewnej akuszerki tamtejszej zjawiła się raz jakaś pani, bardzo podobna do hr. Kwileckiej, która przedstawiła się jako rosyjska czy też polska hrabina i zażądała, aby jej wyszukała dziecko płci męskiej. Udało się także hr. Hektorowi odszukać bandażystę, u którego w r. 1897 zjawiła się pewna dama, żądając opaski gumowej, potrzebnej do udawania ciąży.

Na zapytanie przewodniczącego, czy hr. Hektorem Kwileckim nie kieruje interes materyalny, odpowiedział hr. Hektor Kwilecki, że o tem nawet mowy nie ma, a to z tego powodu, iż dobra majoratu znajdują się skutkiem fatalnej gospodarki w takim stanie, że cała jedna generacya nie będzie z nich miała żadnych dochodów.

Następnym świadkiem był ojciec poprzedniego, hr. Mieczysław Kwilecki. Zeznawał on w tym samym duchu, co syn jego. Między innemi opowiedział on, że kiedy pewnego dnia stał w „Hotelu francuskim“ w Poznaniu, doręczono mu przez pomyłkę telegram, który był najwidoczniej przeznaczony dla hr. Zbigniewa Węsierskiego-Kwileckiego. Nie wiedząc o tem, że to nie do niego ten telegram, otworzył go i przeczytał. Z telegramu tego wynikało, że hr. Kwilecka bawiła wówczas w Paryżu i że szukała odpowiedniej kobiety do urządzenia tego oszustwa.

Również jak hr. Hektor, oświadczył hr. Mieczysław, że posiada znaczny majątek i nie ma interesu pieniężnego w procesie.

W dalszym ciągu przesłuchano jeszcze kilku świadków, z których jeden z fotografii chłopca uznał wielkie podobieństwo jego do rodziny hr. Kwileckich.

Świadek Anna Falkowska wystąpiła przeciw zeznaniom Andruszewskiej, obciążającym hr. Kwilecką, i wystawiła bardzo złe świadectwo Andruszewskiej, powiadając, że na jej zeznania bardzo łatwo mógł ktoś wpłynąć.

Sensacyę wywołało oświadczenie komisarza okręgowego v. Seidlowa, który wypowiedział opinię. że część świadków z Wróblewa nie zasługuje na wiarę, gdyż widocznem jest, iż zeznają oni pod wpływem suggestyi na korzyść oskarżonych, a na szkodę strony przeciwnej.

* * *

Proces hr. Węsierskiej Kwileckiej toczy się na podstawie paragrafu 169 pruskiego kodeksu karnego, który opiewa: „Kto dziecko z wiedzą podsunie, lub zamieni, lub kto w jakikolwiek sposób zamierza wprowadzić urząd w błąd przez zamianę osoby, karanym będzie więzieniem do lat trzech; kto zaś czyni to w chęci zysku, karanym będzie zamknięciem w domu karnym do lat dziesięciu“.

* * *

Hrabina Kwilecka mówi bardzo źle po niemiecku, a to ogromnie zmniejsza jej zdolność w bronieniu się od zarzutów. Dla scharakteryzowania jej niemczyzny przytoczymy na przykład jeden ustęp z jej obrony. Brzmiał on tak: *„Will ich ausgegraben werden und hier Erde sein, wenn ich was weis von solcher secret — wie sagt man?... Geheimnis“.*

KRONIKA.

Lwów 29 października.

Niedorzeczna demonstracya. Posłowie ruscy, należący do Sejmu naszego, uchwalili na dwóch posiedzeniach bezpośrednio po sobie następujących, złożyć mandaty poselskie, jeżeli Sejm nie zgodzi się na natychmiastowe otwarcie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Według uchwał, zapadłych na pierwszem posiedzeniu, miał także X. metropolita Szeptycki wziąć udział w tej demonstracyi, mianowicie miał pierwszy ostentacyjnie wyjść z sali, a za nim wszyscy inni posłowie ruscy. Nastąpiła jednak refleksya, X. metropolita uznał, że z jego strony byłaby to demonstracya przeciwko Cesarzowi, albowiem nie ma on żadnego mandatu od wyborców, gdyż zasiada w Sejmie z głosem wirylnym, a Cesarz mianował go wicemarszałkiem Sejmu. Opuszczając więc Sejm, demonstrowałby właściwie nie przeciw jego większości, ale przeciw nominacyi cesarskiej. Z tego więc powodu X. metropolita nie weźmie udziału w demonstracyi; nie wezmą w niej także udziału posłowie Glidziuk (członek Wydziału krajowego), p. Ochrymowicz i X. Mandyczewski, ci bowiem trzej oświadczyli, że uważają tę demonstracyę za niedorzeczną, wysoce szkodliwą dla narodu ruskiego i udziału w niej brać nie będą. Właściwie tylko dwaj stanowczo to ostatnie zdanie wypowiedzieli: X. Mandyczewski i p. Ochrymowicz. Trzeci zaś, p Glidziuk, zabawił się w dyplomacyę i zachorował. Przedłożył marszałkowi Badeniemu świadectwo lekarskie i zażądał ośmiodniowego urlopu. Tymczasem Sejm się skończy i ustaną demonstracye ruskie. Niemniej jednak klub ruski nie uznał tej dyplomatycznej choroby p. Glidziuka i uchwalił wydalić jego, jak i p. Ochrymowicza z klubu za zdradę sprawy ruskiej. Nie wydalił zaś X. Mandyczewskiego dlatego tylko, że X. Mandyczewski nigdy do klubu ruskiego nie należał.

Zapytać się tedy godzi, czy jest politycznie umotywowana ta demonstracya posłów ruskich? Oczywiście absolutnie nie jest. Polityka jest nauką kompromisów, a nie sztuką demonstrowania. Każdy zaś biegły w rzeczach politycznych człowiek powiedziałby na miejscu posłów ruskich, że ponieważ czy urządzą demonstracyę, czy jej nie urządzą, to w tym roku nie będzie już gimnazyum w Stanisławowie, przeto lepiej tuzinkową demonstracyą nie zrażać do siebie tych posłów polskich w Sejmie, którzy nie żywią nieprzejednanych uczuć względem Rusinów, lecz właśnie przez zbliżenie się do nich i wspólną z nimi pracę, ułożyć kompromis w sprawie gimnazyum ruskiego na rok przyszły.

Dlaczegóż jednak posłowie ruscy tego nie zrobili, skoro przecież w ich łonie zasiada niezawodnie kilka inteligencyj pierwszorzędnych, jak naprzykład Barwiński, dr. Korol, dr. Oleśnicki? Oto dlatego, że cały klub ruski działa pod strachem i jest tylko wykonawcą woli pajdokratów, rządzących społeczeństwem ruskiem. Młodzież ruska uchwaliła bowiem obić posłów ruskich, jeżeli nie urządzą owej demonstracyi. Według bowiem pojęć młodzieży, polityka nie jest właśnie nauką kompromisów tylko sztuką demonstrowania. Więc w jej wyobrażeniu najsilniejszym atutem, jaki wygrać mogą w grze sejmowej posłowie ruscy jest..... wynieść się za drzwi. Ogromnie się przestraszy podobnej demonstracyi większość polska, a Europa, zwłaszcza ta, która czyta wiedeńską *Zeit*, będzie podziwiała bohaterstwo Rusinów! Bo niezawodnie w owej *Zeit* p. Franko opisze tę demonstracyę stylem szekspirowskich tragedyj.

Z tego wszystkiego okazuje się, że społeczeństwo ruskie, pomimo niezawodnych postępów na drodze oświaty, pomimo kilku tysięcy szkół, kilku gimnazyów, połowy uniwersytetu, stoi dzisiaj o wiele niżej w rzeczach polityki, niż przed laty 30-tu. Wtedy bowiem ludzie dojrzali, poważni, wytrawni, kierowali tem społeczeństwem, a święty Jur dawał rozkazy i układał kombinacye polityczne. Od czasu zaś, gdy się rozwinęło stronnictwo ukraińskie, sangwinicy i egzaltowani ludzie zaczęli brać górę nad rozważnymi i poważnymi, a że w sangwiniźmie i egzaltacyi nikt nie może dorównać młodzieży, więc w końcu steroryzowała ona cały ogół i ster rządów w sprawie ruskiej wzięła w swoje ręce. Oczywiście wobec takiego stanu rzeczy sprawy ruskie będą się wstecz cofały.

Wiadomości urzędowe. Prezes gabinetu przeniósł adjunktów sądowych Ludwika Wirskiego z Chrzanowa do Dobromila i Aleksandra Krzanowskiego z Dobromila do Chrzanowa.

Minister rolnictwa zamianował zarządzcami lasów asystentów leśnictwa: Ignacego Szczerbowskiego, Eugeniusza Kotowskiego, Jana Rutkowskiego, Ernesta Buraczyńskiego, Michała Sochackiego, Józefa Szmyda, dra Władysława Burzyńskiego; asystentami elewów leśnictwa: Marcina Kaweckiego, Zdzisława Hanczakowskiego, Witolda Roszkowskiego.

Zabiegi o popularność u radykałów. Ktoś złośliwy scharakteryzował pierwszy dzień dyskusyi budżetowej w ten sposób, że poseł Romanowicz kłaniał się w swojej mowie polskim radykałom, a poseł Oleśnicki ruskim radykałom. Pierwszy pocieszał się już z góry myślą, że wszystkie radykalne polskie pisma wynosić go będą pod niebiosa, drugi, że z nim ruskie to samo uczynią.

Nieprawdziwe doniesienie. Pisma ruskie doniosły, że uczniowie klasy IV piątego gimnazyum obrzucili rzepą i resztkami kiełbasy jednego z nauczycieli, w końcu tak go wypukali, że uciekł ze strachu z klasy. Owóż dyrektor tego gimnazyum, p. Próchnicki, ogłasza, że całe to doniesienie jest zmyślone i że prawdą jest tylko to, że jeden z uczni trącił nogą kawałek rzepy tak silnie, że ona się potoczyła aż pod stół profesora. Widzieli to uczniowie z innych ławek, ale profesor nawet tego nie zauważył i lekcya odbywała się bez przerwy dalej.

Wzmocnienie policyi wojskiem. Z powodu że radykali ruscy i socyaliści proponują urządzenie demonstracyi przed Sejmem, wzmocniono dziś siły policyjne małym oddziałem wojska, który utrzymuje pogotowie w gmachu dyrekcyi policyi.

Wypadek w Sejmie. Podczas dyskusyi nad sprawą kolei Lwów-Podhajce, a w czasie przemówienia członka Wydziału krajowego, p. Dąbskiego, rozległ się nagle w Sejmie trzask. Okazało się, że krzesło pod p. Marsem załamało się. Poseł Mars nie odniósł jednak żadnych obrażeń.

Krzyż z czterema lampkami w dzień zaduszny, sprzedawany na cele Związku katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych, zdobył już sobie prawo obywatelstwa w naszem mieście, a za przykładem Lwowa i we wszystkich już niemal naszych miastach prowincyonalnych. Kilka lat zaledwie mija, jak zwyczaj ten pojawił się u nas, a jednak zdołał już na szczęście wyrugować owe zbytkowne, jaskrawe illuminowanie grobów, tak powszechne niestety w dawnych latach, tak wcale przecie nie licujące i z powagą miejsca i rzewnością uczuć, których miały być wyrazem. Zwyczaj zatykania krzyżów na grobach przyjął się, bo w sam raz utrafił i stał się najlepszą formą uczczenia zmarłych w dzień ich pamięci poświęcony. Cóż bowiem stosowniejszego możemy przynieść na groby naszych najdroższych nad skromny czarny krzyż, symbol zbawienia, za pomocą którego równocześnie i Mszę św. za ich dusze zapewniamy i jałmużnę na ich intencyę w ręce pewne i doświadczone składamy, a zarazem naszej pamięci dla zmarłych najpiękniejszy dajemy wyraz?

Związek katolickich Towarzystw jest więc przekonany, że i w tym roku publiczność nasza wesprze z okazyi dnia zadusznych kasę licznych dobroczynnych katolickich Towarzystw i zakładów a zarazem sobie najpiękniejsze w ten sposób da świadectwo zrozumienia swych obowiązków względem kochanych zmarłych.

I w tym roku krzyż z czterema lampkami kosztować będzie 4 korony i będzie do nabycia przy bramie cmentarza Łyczakowskiego w dnie zaduszne.

Z Czortkowa piszą nam: Wiec przemysłowy zgromadził 26 b. m. w sali rady powiatowej niemal całą naszą inteligencyę, nieco kupców, przemysłowców i mieszczan. Z okolicy nie było nikogo, a szkoda, referat delegata Związku fabrycznego dr. J. Pawłowskiego wyjaśniał niejedno w sprawie uprzemysłowienia kraju. Z osobliwym naciskiem podkreślał referent potrzebę wspólnej pracy wszystkich warstw i czynników na tem polu odrodzenia ekonomicznego kraju, jak niemniej, że w uprzemysłowieniu kraju leży bezpośredni interes każdej warstwy narodu.

Po referacie rozwinęła się ożywiona dyskusya o sprawie przemysłowej, poczem wiec został zamknięty wyborem komitetu tymczasowego dla zorganizowania „pomocy przemysłowej w Czortkowie“.

Bankiet. Koło literackie wita nowego profesora dra Piotra Chmielowskiego bankietem w sobotę o godz. 9 wieczorem. Osoby, pragnące wziąć udział w tym bankiecie, mogą się zapisywać u sekretarza Koła.

Reskrypt namiestnictwa w sprawie języka ruskiego w urzędowaniu gminy lwowskiej z instytucyami ruskiemi, został cofnięty, jako rozporządzenie nieuwzględniające statutu miasta Lwowa.

Ze Stanisławowa donoszą: Z okazyi odbywających się wyborów do powiatowej Kasy chorych przyszło tu dnia 28 b. m. do ekscesów ulicznych. Bezpośrednim zaś powodem było asztowanie akademika Zakrzewskiego ze Lwowa. Zakrzewski przybył do Stanisławowa przed kilku tygodniami i rozpoczął agitacyę socyalistyczną. W poniedziałek 26 b m., kiedy naczelnik biura stanisławowskiej powiatowej Kasy chorych Józef Brück wracał wieczornym pociągiem pośpiesznym z Halicza, gdzie przeprowadzał wybory do Kasy w obecności koncepisty namiestnictwa Illasiewicza, jako komisarza rządowego. Zakrzewski przystąpił na dworcu do Brücka i uderzył go z nienacka w twarz, krzycząc: „To masz za szachrajskie wybory, aleś jeszcze nie gotowy“, poczem tak szybko znikł w tłumie, że obecny przy zajściu koncepista Illasiewicz nie miał możności interweniować Wskutek tego prokuratorya państwa w Stanisławowie zarządziła aresztowanie Zakrzewskiego. Podczas gdy aresztowanego prowadzono pod eskortą do sądu, przyszło w mieście do zaburzeń. Zarekwirowane wojsko obrzucono kamieniami. Aresztowano kilkunastu ekscedentów.

Odbywające się 28 bm. w samym Stanisławowie wybory do Kasy chorych przerwano. Głosowało dotąd tysiąc wyborców, a drugie tyle ma jeszcze oddać głosy.

Po odroczeniu wyborów ponowiły się zaburzenia uliczne. Zandarmerya użyła broni palnej, raniąc dwóch ekscedentów. Potrzebne środki ostrożności zarządzono.

Dzisiejsze dalsze depesze donoszą: Wybory ukończono dzisiaj, w mieście zapanował spokój. Wczorajsze demonstracye trwały do godz. 11 w nocy. Zbito mnóstwo szyb i latarń. Z dwóch ranionych ekscedentów jeden jest lekko, drugi ciężko ranny. Dwóch policyantów miejskich odniosło obra-

żenia cielesne, kilku żandarmów potłuczono kamieniami. Aresztowano 54 osób. Dochodzenia w toku.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Sanoku na posadę lekarza okręgowego w Jaśliskach z roczną płacą w kwocie 1200 K. i ryczałtem na służbowe podróże w kwocie 800 K. rocznie; oraz na posadę lekarza w Mrzygłodzie z płacą roczną 1200 K. i ryczałtem na objazdy 700 K. Podania należy wnosić w ciągu 60-ciu dni. — Wydział Rady powiatowej w Jaworowie na posadę lekarza okręgowego w Wielkich Oczach. Pensya roczna 1000 K., ryczałt na objazdy 500 K. Podania do 20 listopada.

Z tajemnic klubu ruskiego. W *Dzienniku Polskim* czytamy:

Jak słychać, posłowie ruscy żywią przekonanie, że niebawem będą wybrani ponownie. Jeden tylko X. Bohaczewski nierad temu, co zaszło i na posiedzeniu klubu wszelkiemi sposobami starał się odwieść kolegów od rezygnacyi z mandatów. Obawę tę pojmujemy. X. Bohaczewski, poseł doliniański, uzyskał właściwie swój mandat dzięki poparciu organów rządowych, które tak sromotnie zawiódł teraz w nadziejach!

Zdaje się jednak, że klub straci niepowrotnie jeszcze jednego posła. Na posiedzeniu wczorajszem — jak się dowiadujemy — poseł dr. Oleśnicki oznajmił, że na przyszłość kandydować do sejmu nie będzie i wyboru nie przyjmie.

Sprawa ta w klubie ruskim nie odbyła się i bez strony humorystycznej, która rzuca światło nietylko na pewną kategoryę ruskich posłów, ale i na to, czego możnaby się spodziewać w sejmie z Galicyi wschodniej, gdyby zaprowadzono bezpośrednie, tajne, powszechne wybory.

Jak wiadomo, secesyi i złożeniu mandatów sprzeciwiali się najdłużej posłowie włościańscy; ustąpili zaś dopiero wówczas, kiedy ich zapewniono, że będą ponownie kandydowani i wybrani. Jeden z nich (nazwisko pozwolimy sobie zamilczeć), skrobiąc się w głowę, żalił się przyjacielowi: „A to fajno! Wybory stoiły (kosztowały) mene dwasto papirkyw; tutki ne wernuła sia jeszcze ni połowyna, taj składaj mandat! Naj łycho woźme totu gymnazju!“

Zniknięcie hr. Tyszkiewicza. Z Cieszyna donoszą, że pogłoska o odnalezieniu zwłok hr. Tyszkiewicza nie jest prawdziwą. Dotychczas nie natrafiono na ślad zaginionego.

Zmarli. W Korzenny, w pow. grybowskim, x. Piotr Kapała, proboszcz miejscowy, w 41-ym r. życia. — W Jeziernej, kierownik tamtejszej szkoły, przeżywszy lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 6. Bar. 770. Nieruchomy. Pogodnie.

W biurze.

— Czy uważasz, że X. od czasu jak się ożenił przychodzi daleko punktualniej do biura?

— Naturalnie, bo miodowe miesiące minęły i teraz ucieka z domu, jak może najwcześniej.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Madame Sherry,“ operetka. — W piątek po raz pierwszy „Noc św. Antoniego,“ sztuka w 2 a. Maeterlincka, rozpocznie (po raz 1szy) „Zuzanna w kąpieli,“ obrazek w 1 a. Grabicza. — W sobotę „Madame Sherry“. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666,“ operetka, wieczorem „Zmartwychwstanie“ Tołstoja.

Teatr ludowy (przy ul. Zimorowicza l. 17). We czwartek „Porwanie Sabinek“ Schönthana. — W sobotę popołudniu po cenach zniżonych dla młodzieży szkolnej „Dziady“ Mickiewicza, wieczorem „Młynarz i jego córka,“ melodramat. — W niedzielę popołudniu „Popychadło“ Szutkiewicza; wieczorem „Młynarz i jego córka“.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Sejm.

45-e Posiedzenie 1 sesyi VIII peryodu z dnia 29 października.

Początek o godz. 10-tej. P. Schätzel postawił wniosek o założenie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Brzeżanach. Interpelacye wnieśli: p. Stanisław Jędrzejowicz w sprawie regulacyi Wisłoka, p. Włodek w sprawie postępowania starostwa w Brzesku, X. Szponder w sprawie przystanku w Szafiarach, p. Kramarczyk w sprawie probostwa w Mikuszowicach, p. Potoczek w sprawie żony lekarza w Gdowie, która jest zarazem nauczycielką, a więc innym chleb zabiera; p. Bojko w sprawie postępowania żyda Klapholza. Prócz tego wniesiono 14 interpelacyj ruskich posłów Oleśnickiego, X. Bohaczewskiego, Korola, Ostapczuka i Huryka w sprawie postępowania starostów, żandarmeryi, wójtów i nauczycieli w niektórych powiatach i miejscowościach.

Z porządku dziennego komisya kolejowa przedłożyła sprawozdanie w sprawie kolei Lwów-Podhajce. Komisya wnosi, by Sejm uchylił uchwały, powzięte w tej sprawie w r. z., a natomiast upoważnił Wydział krajowy do objęcia imieniem kraju akcyi pierwszeństwa przyszłego towarzystwa akcyjnego kolei Lwów-Podhajce w sumie 2,100.000 koron pod warunkiem, że interesanci miejscowi wpłacą na akcye zakładowe przynajmniej 1,400.000 K. Inne wnioski komisyi dotyczą sposobu, w jaki kraj ma wpłatę na akcye tej kolei uiścić, oraz warunków umowy spółkowej z koncesyonaryuszami.

Rząd na tę kolej daje 12,000.000 koron.

W ostatnim wniosku poleca Sejm Wydziałowi krajowemu, by przy ustaleniu trasy poparł interesa m. Lwowa. Osobnym ustępem zawarowała także komisya przedsiębiorcom i dostawcom krajowym udział w budowie tej kolei.

P. Stapiński postawił wniosek, żeby przejść nad wnioskami komisyi do porządku dziennego i pozostać przy kwocie 1,500.000 K., którą kraj zeszłego roku na kolej Lwów-Podhajce uchwalił. Mówca nazwał gospodarkę w zakresie fundowania kolei lokalnych bezplanową i uwzględniającą tylko prywatne interesa. Gdy była mowa o kolei do Potutor, kraj zapomniał o Brzeżanach i Brzeżany nie upomniały się o swoje prawa, teraz dopiero przychodzą z prośbą o swoją kolej i obciążają fundusze krajowe, niechże za to spóźnienie się same zapłacą. Mówca wskazywał na smutny przykład kolei Łupków-Cisna, zbudowaną jego zdaniem z protekcyi. P. Schätzel popierał wnioski komisyi i odpierał wywody p. Stapińskiego, wykazując wielkie szanse rentowności kolei Lwów-Podhajce. Co do kolei Łupków-Cisna to przecież kolej ta jak teraz widzimy opłaciła się.

P. Małachowski złożył następujące oświadczenie: Skoro konsorcyum, do którego należą reprezentanci miast i powiatów Lwowa, Przemyśla, Brzeżan i Podhajec, wykazało w petycyi, że do zrealizowania tej kolei potrzeba 850.000 K., a komisya wnosi 600.000 K., brakuje 250.000 K., co do której to sumy Wydział krajowy i komisya objawiają zdanie, że suma ta ma być dodatkowo jeszcze zebraną przez interesentów. W imieniu licznego grona członków tej Izby poczuwam się do obowiązku oświadczenia, że mamy przekonanie, iż interesenci nie ustaną w staraniach o uzyskanie dalszych udziałów na rzecz tej kolei, jakkolwiek oczywiście odpowiedzialności za rezultat tych starań nikt przyjąć nie może.

Nie stawiamy na razie wniosku o podwyższenie subwencyi, gdyż wobec opinii większości komisyi kolejowej nie widzimy szans uzyskania dla tego wniosku większości Izby. Wyrażamy jednak przekonanie, że Wys. Izba i Wydział krajowy uczynią wszystko, co w ich mocy, ażeby budowa tej tak dla całego kraju, jak i dla 4 miast i 4 powiatów niesłychanie ważnej linii komunikacyjnej została wreszcie zapewnioną.

P. Stapiński odpowiedział p. Schätzlowi, że nie sprzeciwia się budowie kolei Lwów-Podhajce, ale niech na nią dopłaci z własnej kieszeni p. Roman Potocki, który z niej będzie miał milionowe dochody. W tej chwili nawet trasa tej kolei nie jest jeszcze dokładnie wyznaczoną. Że rząd daje na nią 12 mil., to nie obowiązuje kraju do niczego; rządem kierowały względy polityczne. Pokazuje się w tej sprawie protekcya, tak, jak się pokazała przy budowie kolei Łupków-Cisna, którą po urwiskach górskich znacznym kosztem zbudowano dla pewnego partnera tarokowego p. Jaworskiego.

Członek Wydziału krajowego Dąmbski wspomniał o ogólnych wynikach akcyi krajowej co do budowy kolei lokalnych i rzekł, że powodując się myślą, iż rząd da na te cele znaczne kwoty, kraj również ze swej strony był bardzo pochopny do uchwalenia znacznych kredytów. Ale nie należy się łudzić pozornie korzystnym wynikiem finansowym tej akcyi i mówca ostrzega przed zbyt optymistycznem zapatrywaniem i zbytnią gotowością łożenia na koleje lokalne. Istota kolei lokalnych właściwie wymaga, aby główny ciężar ich budowy ponosili interesenci, a kraj i państwo tylko usiłowania ich wspomagały; ale to w całości dotyczy tylko krajów z rozwiniętym przemysłem. U nas koleje te nie są, ściśle rzecz biorąc, kolejami lokalnemi, lecz uzupełnieniem sieci ogólnej komunikacyi kolejowej, i dlatego w pierwszym rzędzie rząd ma obowiązek ich budowania. Wydział krajowy oświadcza zupełną gotowość przyczynienia się wypracowywaniem projektów i wszelkiemi pracami przygotowawczemi, ale mówca w imieniu Wydziału krajowego niniejszem stawia żądanie do rządu, aby nie traktował Wydziału krajowego tak, żeby cały rozwój sprawy odbywał się w tajemnicy przed nim, a dopiero, gdy wszystko jest gotowe, rząd zwracał się do Wydziału krajowego o wygotowanie projektu, lecz żeby informował go o rzeczy od samego początku, gdy myśl nowej kolei się wyłoni. (Brawo). Do członków Koła polskiego wystosował również mówca prośbę, aby o swych staraniach w dziedzinie budowy kolei lokalnych informowali zawsze Wydział krajowy i jego nie wyprzedzali.

Następnie scharakteryzował mówca trudności, na jakie napotyka Wydział krajowy w swej akcyi budowy kolei, między innemi na zmieniające się co roku zapatrywania sfer wojskowych na potrzebę lub niebezpieczeństwo poszczególnych linii.

Co do sprawy w mowie będącej, to zwrócił mówca uwagę, że jeżeli kraj subwencyi nie podniesie, to utracimy tych 12 milionów, które państwo na tę linię przeznaczyło, z czego rząd z pewnością mógłby być bardziej zadowolony, niż kraj nasz.

P. Bujnowski poparł wnioski komisyi, p. Kramarczyk żądał, żeby udział w budowie kolei lwowsko-podhajeckiej wynosił dla kraju 11% i tyleż dla interesentów, p. Schätzel odpowiedział p. Stapińskiemu, że kiedy szło o budowę kolei Tarnopol-Halicz, miasto Brzeżany bardzo ostro upominało się o to, żeby go nie pominięto, ale nie mogło przełamać uporu wojskowości.

Sprawozdawca p. Leo stwierdził, że trasa kolei Lwów-Podhajce jest już wyznaczona cała, z wyjątkiem powiatu lwowskiego, w którym ściśle wyznaczenie jej napotyka jeszcze na przeszkody, gdyż są aż trzy projekty, poprowadzenia trasy do Lwowa, a między tymi projektami wybór jest trudny.

Wnioski komisyi uchwalono, poprawka p. Kramarczyka nie uzyskała poparcia.

Z kolei uchwalono:

1. Sejm uznaje budowę kolei lokalnej ze Lwowa na Kamionkę strumiłową do Stojanowa ze względu na ogólne interesa kraju za użyteczną i potrzebną.

2. Sejm wzywa Wydział krajowy, aby poczynił potrzebne kroki celem urzeczywistnienia budowy tej kolei i upoważnia do przeprowadzenia pertraktacyi z rządem, któreby miały na celu urzeczywistnienie projektu budowy tej kolei, przedewszystkiem jako kolei państwowej, ewentualnie w razie gdyby Wydział krajowy uznał to za wskazane, do uzyskania koncesyi przedwstępnej celem wypracowania projektu szczegółowego dla tej kolei za zaliczeniem potrzebnych na to funduszów z krajowego funduszu kolejowego, które będą zwrotne z kapitału budowy.

Następnie uchwalono w myśl wniosku Wydziału krajowego i komisyi szkolnej zmienić art. 9 ustawy z r. 1895 o publicznych szkołach ludowych, tak, że ma on opiewać: W szkole wydziałowej ma być oprócz dyrektora, a względnie dyrektorki i katechetów przynajmniej trzech nauczycieli, względnie nauczycielek.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa gimnazyum stanisławowskiego. Czytelnicy nasi znają już sprawozdanie komisyi szkolnej w całej osnowie.

W dyskusyi ogólnej zabrał najpierw głos p. Barwiński. Zaznaczył, że czyni to nie w celu przekonania większości Sejmu, która powzięła już z góry w tej sprawie postanowienie, lecz po to, żeby w imieniu ruskiego narodu zaprotestować przeciw krzywdzie. Niech protest ten zapisany będzie w rocznikach Sejmu. Sprawa ruskiego gimnazyum w Stanisławowie skupiła całą uwagę ruskiego narodu, wywołała ciężkie przygnębienie w kraju, któremu nie może się oprzeć nawet większość sejmowa, chociaż uspokaja własne sumienie różnymi argumentami.

Posłowie z tej większości są autonomistami dla siebie, wobec Rusinów są skrajnymi centralistami. Podczas gdy polskie gimnazya zakładano bez przeszkód, zakładanie ruskich uczyniono zawisłem od Sejmu i po 40 latach jest takich gimnazyów tylko 4.

Przeciwnicy ruskiego gimnazyum w Stanisławowie przytaczają argumenta *contra*: brak książek, niedostatek wyrobionych sił nauczycielskich i niewyrobienie języka naukowego. Ale przecież w chwili, gdy zaczęto zakładać gimnazya polskie, nie było podręczników polskich, tłómaczono je na gwałt. Co do niedostatku sił, to Rada szkolna krajowa go nie skonstatowała — a zresztą przecież i gimnazya polskie posługują się nawet medykami i prawnikami, żeby zapełnić luki. Sprawozdanie powołuje się na to, że teraz nie przychodzi kolej na ruskie gimnazyum; i temu mowca przeczy, ostatnie bowiem gimnazyum, które założono, to gimnazyum polskie w Tarnopolu. Mówią o sztucznem podnoszeniu frekwencyi w ruskich gimnazyach i to jest nieprawdą, frekwencya ta bowiem jest objawem naturalnym, świadczącym o wzrastających potrzebach kulturalnych narodu ruskiego. Przepełnienie zaś obecnego gimnazyum stanisławowskiego stwierdziła Rada szkolna.

Mówią, że jest obawa o agitacyę radykalną w nowem gimnazyum, i proponują nam surrogat utrakwistyczny. Idzie tu jednak tylko o przewleczenie sprawy i sprowadzenie jej na niejasną drogę. Rada szkolna krajowa zresztą stwierdziła urzędowo, że agitacya radykalna w gimnazyach jest słaba i ona sobie sama da z nią rady. Jestto zresztą naśladowaniem metody rosyjskiej na tego rodzaju motywach, a nie na motywach rzeczowych opierać odmowę szkoły. Wszak w Tarnowie zamach na Goetza nie przeszkodził założeniu nowego polskiego gimnazyum, a utrakwizm nie jest środkiem zaradczym na agitacyę, bo wszakże agitacyę tę stwierdzono w seminaryum nauczycielskiem utrakwistycznem. I zniewaga rektora Fijałka nie jest argumentem, bo gdy np. technicy obrazili prof. Thulliego, nie przeszkodziło to założeniu nowej szkoły realnej w sąsiedztwie politechniki.

X. biskup Pelczar mówił, że lektura Szewczenki wytwarza w sercach ruskich uczniów nienawiść przeciw Polakom i rozwija w nich ateizm. Ale ci co tak sądzą, opierają się tylko na wyjątkach z Szewczenki, podyktowanych rozpaczą i smutkiem, nie znają, całokształtu dzieł poety. Wszak owszem Szewczenko zakończył życie w głębokiej religijności, a Dragomanów mówi o nim, że był „biblijcem“. Zresztą wszakże młodzież polska obznajamia się w szkole z takiemi dziełami swoich poetów, które ją mogą wprowadzić na drogę towianizmu a potem ateizmu, a nikt nic przeciw temu niema. Przytacza się „Hajdamaków“ Szewczenki jako dzieło natchnione specyalną nienawiścią do Polaków, ależ w przedmowie do tego poematu pisze poeta: „Chwała Bogu, że licho minęło, bo kiedy wspomni się, że to byli dzieci jednej matki, serce się kraje, a jednak rozpowiadać trzeba, żeby synowie i wnucy wiedzieli, o pomyłkach ojców i dziadów“.

Chcąc niby zażegnać jedną burzę, wywoła się większą. Mówca twierdzi, że większość sejmowa ulega wpływowi wszechpolskiemu, tej presyi z zewnątrz, która już od początku tej sesyi się zaznacza, a którą rozwijają wszystkie polskie pisma, z wyjątkiem *Czasu* i *Przeglądu*.

Naruszenie rzekome autonomii sejmowej przez przedwczesny krok ministra Hartla, również nie może być argumentem contra, może być tylko pretekstem.

Mówca ma to wrażenie, że Sejm traktuje naród ruski jak żaka, którego za wybryk należy postawić za tablicą. Mówiono tu, że należy się wyrzec w polityce sentymentów. Rusini nie liczyli nigdy na sentymenty, lecz stawiają swe żądania na podstawie ustaw. Rusini także pragną, aby Polacy pozbyli się w polityce sentymentów, a jęli się polityki rozumu.

Każdy chłop ruski — powiada mówca — uczuje krzywdę, jaką Sejm robi Rusinom, i swym dzieciom będzie o tem powiadał.

Mowca cytuje zdanie jednego z biskupów polskich, że chęć panowania Polaków nad Rusinami najbardziej przeszkadza do połączenia się obu bratnich narodów. (Oklaski na ławach ruskich).

P. Cielecki przypomina, że w r. 1896 większość z radością głosowała za gimnazyum ruskiem w Tarnopolu w tej nadziei, że Rusini przyjmą rękę podaną im do zgody. Ale ręka została odtrąconą. Jakieś radykalne prądy poczęły nurtować wśród Rusinów. Uczniowie w szkołach są napawani nienawiścią do bratniego narodu. Niestety w tej agitacyi z nielicznym wyjątkiem kler ruski żywy bierze udział i szczyci się mianem „hajdamaków“, a za narzędzie używa dzieci w gimnazyach.

Mówca cytuje słowa x. biskupa Pelczara: „Rusini, wasz ruch narodowy skierowany na błędne tory“. Ale kto wyratuje lud ruski z tych błędnych torów? Miejmy nadzieję, że biskupi ruscy tej pracy się podejmą dla dobra wspólnej naszej ojczyzny. Ale *periculum in mora*. Chwila stosowna opuszczona — mści się bardzo, jak uczy nas historya.

Tu w tej Izbie z pewnością nie ma ani jednego posła polskiego, któremu nie leży na sercu jedność obu narodów. Mówca jest posłem z mniejszych własności i wielka część głosów padła na niego ruskich, ale głosów spokojnych gospodarzy.

Mówca nigdy żadnym czynem, żadnem zdaniem nie zamanifestował wrogiego usposobienia do narodu ruskiego, ale będzie zawsze wrogiem tego kierunku, który chce nas dzielić, a który zwie się hajdamactwem. Daj Boże, żeby w przyszłości mówca mógł z czystem sumieniem głosować za gimnazyum ruskiem. Ale dziś będzie głosował za komisyą, i to nietylko jako poseł polski, ale i jako poseł, wybrany przez Rusinów, gdyż to uważa za dobre dla obu narodów.

Przemawiali jeszcze pp. Korol i hr. St. Tarnowski, poczem posiedzenie przerwano do godz. 7-ej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Petersburg 29 października. Wydawany w Port Arthur *Nowy Wiek* pisze, że wojska rosyjskie pozostaną w Mandżuryi dopóty, aż sprawa dalekiego Wschodu zostanie uregulowaną odpowiednio do zapatrywań Rosyi. Właśnie zaś obecnie nadarza się Rosyi odpowiednia chwila do przywrócenia równowagi na Wschodzie. Przyczyną niepowodzeń Japonii na Formozie jest ich nieumiejętność kolonizowania. Oddanie jurysdykcyi nad Koreą Japonii byłoby utratą niezawisłości Korei, a Japonia nie stoi jeszcze na poziomie państw europejskich, aby miano ją dopuścić na stały ląd na równi z „cywilizatorami“ europejskimi. Co najwyżej, możnaby pozwolić na immigracyę japońską do Korei pod odpowiednią kontrolą.

Meksyk 29 października. Pewne indywiduum nazwiskiem Toskano, wypuszczone właśnie z więzienia, strzeliło pięciokrotnie z rewolweru do prezydenta Porfiria Diaza, jednak wszystkie strzały chybiły.

Berlin 29 października. Na wczorajszej próbie jazdy koleją elektryczną „Ogólnego Towarzystwa kolejowego“ na linii Berlin-Zossen, osiągnięto najwyższą szybkość 210 kilometrów na godzinę.

Petersburg 29 października. *Russkij Inwalid* donosi, że kontr-admirał Abaza zamianowany został członkiem osobnego komitetu dla spraw Dalekiego Wschodu i wykonawcą uchwał tego komitetu.

Nowy Jork 29 października. *N. Y. Herald* donosi z Puerto Plata: Port tutejszy zamknięto. Rząd rzp. S. Domingo, niezawiadomiwszy poprzednio, zatrzymał wszystkie okręty, między nimi jeden okręt pocztowy amerykański. Wedle wiadomości z Waszyngtonu, rząd Stanów Zjednoczonych wystosował żądanie wyjaśnień i wysyła tam jeden wojenny okręt.

Konstantynopol 29 października. Rozpoczęte rozbrojenia znowu wstrzymano. Krok ten rządu tureckiego przypisują wpływowi noty mocarstw w sprawie reform macedońskich.

Berno morawskie 29 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu uzasadniał zastępca marszałka Zaczek wniosek, wzywający rząd do założenia na Morawii czeskiego uniwersytetu. Rząd w tej kwestyi nie stawia trudności, a tylko Niemcy to czynią. Zwraca się do lewicy niemieckiej, aby w interesie pokoju odstąpiła od zwalczania Czechów. Wniosek odesłano do komisyi wszystkiemi głosami przeciw głosom klubu niemieckiego.

Paryż 29 października. Przybyło tu 200 angielskich kupców z rewizytą na odwiedziny, złożone swego czasu przez paryskich kupców w Londynie.

Paryż 29 października. Lamsdorf udał się po konferencyi z Delcassém wraz z nim popołudniu do pałacu elizejskiego i oddał Loubetowi własnoręczne pismo cara. Dziś odbędzie się u prezydenta Loubeta obiad na cześć rosyjskiego ministra.

Bilbao 29 października. Podczas przybycia wojska przyszło do ostrego starcia z robotnikami. Zajścia powtórzyły się wieczorem. 5 robotników zginęło, wielu jest rannych. Z oficerów również wielu zraniono. Wojsko obsadziło banki i gmachy publiczne. Ogólny związek robotników uchwalił trwać nadal w strejku. Konsulowie zażądali od gubernatora wojskowego, by wojsko strzegło portu i okrętów zagranicznych.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 29 października. Elaborat „komitetu 9“, odczytany na wczorajszej konferencyi partyi liberalnej przez referenta p. Münnicha (podany wczoraj w streszczeniu), zawiera następujące punkty: 1) Emblematy wspólnej armii, będące dziś w użyciu, nie odpowiadają prawno-państwowemu stanowisku kraju. Z tego powodu sprawa emblematów musi być uregulowana odpowiednio do naszego prawa państwowego. 2) Nowa wojskowa procedura karna ma być jak najrychlej przedłożona sejmowi. Podstawą postępowania karnego ma być rozprawa ustna i jawna w języku węgierskim. Dotyczące zmiany mają być dokonane w drodze ustawodawczej. 3) Rozstrzygnięcie w pierwszej instancyi w sprawie ustawowych ulg dla pełniących służbę we wspólnej armii ma być wyłącznie zastrzeżone ministrowi honwedów, a przyznanie tych ulg ma opierać się na słuszności i sprawiedliwości. 4) Jest życzeniem, wyrażonem kilkakrotnie w naszych ustawach, a które przez nikogo nie zostało zakwestyonowane, aby wojsko węgierskie miało oficerów węgierskich i aby synowie narodu w naczelnem kierownictwie armii byli odpowiednio uwzględnieni.

Dlatego uważamy za konieczne: a) aby w duchu najwyższego pisma z 11 sierpnia 1868 oficerowie, będący węgierskimi obywatelami, służący w niewęgierskich pułkach, byli przeniesieni do pułków węgierskich, b) aby sprawa wykształcenia oficerów w ten sposób była rozwiązana, ażeby brak oficerów węgierskich został usunięty. W tym celu ma być umożliwione węgierskim młodzieńcom za pomocą większej liczby miejsc fundacyjnych (wolnych) wykształcenie wojskowe, aby oficerowie władali językiem węgierskim i aby udział węgierskich oficerów we wszystkich gałęziach korpusu oficerskiego armii odpowiadał stosunkowej ilości żołnierzy węgierskich i austryackich, c) jest dalej koniecznem, aby na obszarze kraju i o ile możności w zakładach pod kierownictwem oficerów węgierskich pozostających, plan nauki w ten sposób został zmodyfikowany, by w tych zakładach językiem wykładowym i egzaminacyjnym znacznej części przedmiotów naukowych był węgierski, a mianowicie przynajmniej w tych rozmiarach, by postęp wstępujących do tych zakładów młodzieńców węgierskich nie był z powodu języka wykładowego (niemieckiego) tamowany, aby wszyscy wychowankowie zupełnie biegle władali językiem węgierskim i aby po odpowiednim czasie przejściowym dla węgierskich obywateli znajomość języka węgierskiego była obowiązkową podstawą zamianowania oficerem.

Punkt 5). Wszystkie węgierskie władze wojskowe korespondują z innemi władzami na Węgrzech w języku węgierskim. Zarządzenia, odnoszące się do Chorwacyi i Slawonii, unormowane w artykule 30 ustawy z r. 1868, pozostają niezmienione. 6). Inne liczne i ważne kwestye muszą być rozważane i rozstrzygnięte w ramach ustawy wojskowej, a mianowicie sprawa zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej; ustawodawcze unormowanie stanu prezencyjnego i kontyngent rezerwy zapasowej i usunięcie 2-go roku służby dla ochotników jednorocznych.

Budapeszt 29 października. Większa część dzienników oznacza różnicę między elaboratem „komitetu 9“ a modyfikacyami Tiszy za zupełnie małoznaczącą i hr. Apponyiemu zarzucają, że zajmuje stanowisko niegodne męża stanu. Niektóre tylko odosobnione dzienniki zajmują stanowisko skrajnie opozycyjne.

Paryż 29 października. *Echo de Paris* donosi, że prezydentowi Loubetowi wręczył wczoraj hr. Lamsdorf pismo odręczne cara Mikołaja, które jest prawdziwą apoteozą pokoju. Car wywodzi w tym liście, że Rosya silniej niż kiedykolwiek zdecydowana jest swą politykę pokojową dalej prowadzić i ma nadzieję, że w sojuszu z Francyą weźmie udział w przeprowadzeniu dzieła pokoju i że sprawy na Wschodzie europejskim i w Azyi będą szczęśliwie załatwione.

Wiedeń 29 października. Aresztowano tu adwokata Emila Guttmanna, który popełnił rozmaite malwersacye dochodzące do sumy 63.000 koron.

Petersburg 29 października. Plehwe wyjechał za granicę.

Budapeszt 29 października. Na dziś zwołane było nadzwyczajne posiedzenie izby posłów na życzenie 20 posłów. Ławy ministeryalne puste. Stefan Tisza usiadł wśród posłów. Wicepr. Tallian wniósł odroczenie posiedzenia aż do chwili przedstawienia się nowego gabinetu, — ponieważ owych 20 posłów cofnęło żądanie odbycia dzisiejszego posiedzenia. Uchwalono.

Wiedeń 29 października. Po ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi ks. Władysława Sapiehę.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 października. St. hr. Tarnowski z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. A. Męciński z Dukli. Z. Włodek z Krakowa. J. Goetz z Okocima. P. Górski z Krakowa. F. Bujnowski z Pilzna. M. Garapich z Cebrowa. Hr. M. Tarnowska z Podola ros. T. Świeżawski z Królestwa. E. Nikorowicz z Ukrainy. S. Czaykowski z Żurawy. D. Pogłodowski z Sudkowic. L. Löwy i F. Gayrler z Wiednia. J. Pinner z Berlina. H. Rougi z Leodyum. M. Ramsauer z Ebenthalu. Hr. L. Dębicki z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 29 października. Konsul W. Stanek z Liverpoolu. K. Polański z Starych Brodów. J. Mołoń z Krosna. O. Grübel z Wiednia. J. Grunwałd ze Strychaniec. J. Kubelka z Kołomyi. M. Weiss ze Stanisławowa. S. Firley z Bojarów.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 października. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa G. Baruch z Podgórza. M. Hecht z Budapesztu. L. Ambros z Tusli. A. Szostakowski z Rozdzanowa. E. Gottwald ze Strussowa. J. Rybaczek z Mikuliniec. O. Struszkiewiczowa z Przemyśla. A. Schnell i M. Rittnerowa z Starych Brodów. J. Opolsgi, H. Lehner, S. Graf, H. Wessely, J. Hauke i L. Koch z Wiednia. Z. Korewicki z Dobrowód. J. Wewiórski z Budzanowa. F. Csesnak z Krakowa. A. Krajewski z Czech. A. Kolischer z Zabłotowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890 3%	292.—
„ „ „ „	z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł.	m. k. 4%	286.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł. 5%	282.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł. 4%	260.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank. 2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.	138.00

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.58*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.45, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 6·30*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowa[illegible] literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazd[illegible] ora noc[illegible] liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. [illegible] ano.

29)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Chciałbym pracować — mówił baron do córki — ale w tym przeklętym kraju nic nie można rozpocząć bez pieniędzy. Potrzeba mi zatem co najmniej dwudziestu tysięcy franków. Proszę więc, napisz do państwa Nortier, aby ci pożyczyli tej sumy.

— Nigdy! wolałabym żebrać na ulicach Londynu! — z uniesieniem zawołała Julia.

— Cóż znowu! Dwadzieścia albo trzydzieści tysięcy franków, to bagatela... Paweł Nortier jest tak bogaty...

— Nie żądaj tego odemnie, mój ojcze, nigdybym tego nie zrobiła.

— Zastanów się...

— Już się zastanowiłam.

— Kiedy kto jest tak dumny, jak ty, nie powinien pozbywać się majątku i innych przyprowadzać do nędzy.

— A kogóż ja przyprowadziłam do nędzy?

— Mnie — odparł bez namysłu.

Julia spojrzała na niego zdumiona. Wstała milcząc, otworzyła walizkę i po chwili szukania wyjęła z niej mały skórzany woreczek.

— Są tu ostatki naszego mienia — rzekła spokojnie — około trzydziestu ośmiu tysięcy franków. Żąda ojciec trzydziestu, daję je, ale uprzedzam ojca, że nigdy, choćby mnie ojciec błagał na klęczkach, nigdy nie zwrócę się z prośbą do pana Nortier. Umarłabym raczej.

— Będziesz żyć, moja duszko! — zawołał uradowany de Chazeuil. — Zobaczysz, jacy będziemy szczęśliwi.

Julia westchnęła. Któż mógł jej mówić o szczęściu, kiedy dla niej szczęście nie istniało już na ziemi! Ojciec nie dostrzegł jej smutku.

— Jesteśmy ocaleni — powtarzał; — wstydź się być tak skrytą.

I wzruszony uścisnął córkę, lecz tragiczny niemal wyraz jej twarzy przeraził go i zmusił do cofnięcia się.

— Jadę już, powrócę jutro — rzekł.

— Nie masz po co wracać, mój ojcze; jutro ja także będę w Londynie.

— Masz mój adres, ale ja prawie nigdy nie siedzę w domu... Tylko znajdź ładne dla siebie mieszkanie, pamiętaj, żeby było poza miastem, gdyż Londyn jest nieznośny. Gdy znajdziesz, zawiadomisz mnie zaraz. No, bądź zdrowa, hotel ja zapłacę.

— Do widzenia, ojcze.

— Tak więc trzeba odrazu rozpocząć walkę z nędzą — rzekła sobie, gdy pozostała sama.

W kilka godzin później jechała także do Londynu.

Nazajutrz ubrała się bardzo skromnie, jak przystało na sierotę i osobę, szukającą pracy, i wybrała się w uciążliwą wędrówkę po magazynach, gdzieby mogła szyciem na chleb zarabiać. Lecz wszędzie spotykała ją jedna i ta sama odpowiedź:

— Nie ma miejsca. Pracownic mamy za wiele.

To znów wypytywano ją, gdzie pracowała dotychczas? Jakie ma świadectwa? Trudno wyobrazić sobie, ile tego dnia zniosła upokorzeń. Myśl wstąpienia do teatru i zużytkowania swego talentu na deskach scenicznych przyszła jej wprawdzie do głowy, ale odepchnęła ją ze wstrętem. Miała jeszcze adres jakiejś pani Durrieu, Francuzki, utrzymującej w Londynie magazyn strojów damskich. Postanowiła więc udać się do niej, mniemając, że znajdzie współczucie u swojej współrodaczki. Szła odważnie, chociaż nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Nagle musiała się zatrzymać w przejściu przez ulicę, gdyż powozy zatamowały jej drogę. Spojrzała i o mało nie krzyknęła ze zdumienia. W eleganckim, odkrytym powoziku siedział mniemany pan Pernett w rudej peruce, a obok niego jakaś strojna piękność.

— Biedna moja matko — powiedziała sobie z goryczą, — w ten sposób ojciec obchodzi żałobę po tobie. Wiem już teraz, na co potrzebował pieniędzy!

Ogarnęła ją nieprzezwyciężona chęć ucieczki i tęsknota za błękitnem niebem i szmaragdowemi łąkami Francyi. Tam spoczywała jej matka, tam opłakiwał ją narzeczony. Ach! gdyby ona mogła tam powrócić, gdyby mogła usnąć cicho i spocząć obok matki! Ale śmierć nie przychodzi na zawołanie; po cóżby wracała do Francyi, skoro matka kazała jej czuwać nad ojcem. Zresztą nie miała już żadnego celu w życiu; Filipa nietylko że nie powinna się starać zobaczyć, ale nawet unikać spotkania z nim.

— Boże! dodaj mi siły — szepnęła — abym potrafiła wypełnić włożony na siebie obowiązek!

Pani Durrieu była to trzydziestoletnia może kobieta, przystojna i świeża, prawdziwy typ pracownicy paryskiej: przytem ożywiona i energiczna, cieszyła się liczną klientelą.

W chwili, gdy Julia wchodziła do magazynu, pani Klementyna Durrieu wyprowadzała właśnie jakąś damę, ustrojoną przesadnie. Ucieszyła się szczerze, poznawszy w Julii Francuzkę.

— Dzięki Bogu! — zawołała — mogę się przynajmniej rozmówić, jak wszyscy ludzie! Dosyć już nałamię sobie języka z tymi Angielkami. Przybywasz pani, czy panienko, wprost z Francyi?

— Tak, przybywam z Francyi i jestem panną.

— Czy szukasz pracy?

— Poczem pani to odgadła?

— Smutek twój i żałobne szaty każą mi się tego domyślać. Może jednak się mylę, może będę mogła ofiarować pani swoje usługi...

— Nie, nie mylisz się pani, szukam pracy.

— Jeśli tak, musimy się rozmówić, ale nie stójmy tu w przedsionku, proszę panią do gabinetu. Czy umiesz cośkolwiek?

— Szyję nieźle.

— Byłoby lepiej, gdybyś szyła bardzo dobrze. Bo to wobec maszyn...

— Jeżeli pani mnie przyjmie jako uczennicę, mogłabym...

— Uczennice płacą mi za naukę.

— Jeżeli opłata nie jest zbyt wielka, mogłabym przez czas jakiś...

— W jakim pani jest wieku?

— Mam ośmnaście lat.

— Ośmnaście — powtórzyła pani Durrieu, jakby szukając w myśli jakiegoś wspomnienia. — Nazwisko pani?

— Pernett.

— Panna Pernett. Nigdy nie słyszałam tego nazwiska u Wortha. Uczyłam się kroju i szycia u niego; tu mieszkam dopiero od roku, od chwili swojego zamążpójścia. Doprawdy, zdaje mi się, że ja pani przymierzałam raz suknię balową... czy pani tego nie pamięta? Zaraz pani powiem jaki to był strój, pamiętam go doskonale. Stanik bladolila z ciężkiego atłasu wycięty głęboko, pod to szła marszczona tiulowa bluzka; obcisła i powłóczysta suknia ogarnirowana była u dołu tiulem i atłasem. Nie pamięta pani tego?

— Pani się myli — szepnęła, blednąc, Julia.

— Ależ nie, proszę pani. Pamiętam, że przybranie sukni było własnym pomysłem pani i zachwyciło wszystkie pracownice. Przy wycięciu stanika znajdowało się kilka strusich piór i dwa pęki róż, przytwierdzonych olbrzymią perłą; srebrny pasek również naszyty był perłami, przy nim tkwiła róża; dół sukni także otoczony był różami. Całość była prześliczna; wszyscy mówili wtedy u Wortha, że gdyby pani nie posiadała wielkiego majątku, zrobiłaby go wkrótce, założywszy magazyn.

— Uwaga w rodzaju tej, z jaką się odezwał Chaudourne, gdy mówił o moim głosie — pomyślała Julia, którą te wyrazy rozweseliły nieco.

Pani Durrieu, zaniepokojona jej milczeniem, zmieniła nagle przedmiot rozmowy.

— Niepotrzebnie mięszam się do tego, co do mnie nie należy — rzekła — niech mi pani wybaczy moją nieoględność... Być może, że jestem w błędzie i że pani jest panną Pernett, a nie tą bogatą dziedziczką, której przymierzałam suknię. Żądasz pani pracy? Ja wprawdzie teraz nie potrzebuję więcej robotnic, ale chętnie dam pani zajęcie, dlatego głównie, że jesteś Francuską, a ja mam u siebie same tylko Angielki, które nie potrafią nadać szyku wykończonej toalecie. Może więc pani przyjdzie mi w pomoc ze swoim gustem, a jeśli się to pani powiedzie, wynagrodzę cię hojnie. Mam nadzieję, że ci się to uda, będzie to więc korzystniejsze, niż być uczennicą w magazynie.

Julia zabrała się zaraz do powierzonego sobie zajęcia, a że gustu jej nie brakowało, próba powiodła się doskonale. Ponieważ rysowała bardzo dobrze, nakreśliła kilka szkiców toalet i upięła koronkami i kwiatami balową suknię, a Klementyna Durrieu, patrząc na jej zręczność i smak wytworny, utwierdzała się coraz bardziej w przekonaniu, że pracownica jest właśnie ową elegantką, której u Wortha przymierzała suknię.

Późnym już wieczorem wróciła Julia do hotelu, gdzie zastała bilecik od ojca. Baron donosił jej, że wyjeżdża na dziesięć dni. Julia ucieszyła się z tego; miała przynajmniej czas ochłonąć z przykrego wrażenia, jakiego doznała z powodu porannego spotkania. Siedząc tak samotnie, w tym cichym pokoju, do którego dochodził przytłumiony gwar wielkiego miasta, zwróciła się myślą ku istotom, które tak serdecznie ukochała, a z któremi już nigdy się nie spotka i nigdy wieści od nich nie otrzyma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.